ROK 1956

ZESZYT 7 (142)



WRZESIEŃ  
19 56

*W*

**p**

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA"

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia  
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich

TREŚĆ NUMERU:

1. CARLO VERDIANI: Jeszcze o „masztowych piórach" 241
2. ZDZISŁAW STIEBER: O czechizmach w kronice Galla 245
3. JULIAN KRZYŻANOWSKI: Okruchy przysłowioznawcze 2. Data z mikstata 248
4. PRZEMYSŁAW ZWOLIŃSKI: Gramatyki języka polskiego z XVII wieku

jako źródło poznania ówczesnej polszczyzny. I. Uwagi wstępne — kanon

źródeł 251

1. TIBOR CSORBA: Jókai — Mickiewicz 260
2. JAN PILICH: Język polski w szkole. O sposobach budzenia zainteresowań

językowych ucznia 262

1. Recenzja:

JAN REYCHMAN: M. E. Mroczko: „Język węgierski dla Polaków" . 266

8. A.S.: Co piszą o języku 267

1. Z gwary świętokrzyskiej:

[O Ameryku 270](#bookmark5)

O wyprowadzeniu szczurów 271

[O miernikach 271](#bookmark6)

1. Od Redakcji 272
2. W. D-: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 272

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO  
„WIEDZA POWSZECHNA"

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28, ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI (REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF.

DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI  
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 3 zł, prenumerata roczna 30 zł.

ROK 1956

WRZESIEŃ

ZESZYT 7

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

JESZCZE O „MASZTOWYCH PIÓRACH"

Artykuł, w którym prof. Konrad Górski1 uprzejmie omawia interpretację moją (w swoim czasie podaną prof. К. Wyce) dotyczącą znanego wyrażenia zawartego w XVI-tym Sonecie Krymskim Mickiewicza, skłania mnie do pewnych wyjaśnień. Przede wszystkim muszę się szczerze przyznać, że gdy tłumaczyłem ów sonet, nie przyszła mi z początku nawet na myśl wątpliwość, co do oddania wierszy:

„ (...) śród fali zda się, że ptak-góra, piorunem zastrzelony, swe masztowe pióra Roztoczył kręgiem, szerszym niż tęczy półkole (...)“

na włoski przez

„ (...) si direbbe che fra le onde l’uccello Simurg,

abbattuto dal fulmine, abbia largo distese le sue penne maestre

in un cerchio più ampio dell’arco dell’iride (...)“.

Czterowiersz ów2 w rzeczy samej nasunął tłumaczowi włoskiemu dużo innych, i to znacznych, trudności: trzeba było uniknąć użycia obrazu uccello-monte, czy uccello-montagna prawie nie do przyjęcia we włoskim, a przede wszystkim oddać owo szerokie uczucie rozpostarcia wyrażonego przedrostkiem roz-. W pierwszym wypadku uciekł się tłumacz do użycia imienia własnego owego ptaka, znanego z mitologii perskiej; w drugim użył przymiotnika largo w znaczeniu przysłówkowym umieszczając go między czasownikiem posiłkowym, a imiesłowem czasownika distendere, któremu dał pierwszeństwo przed czasownikiem spalancare bardziej prozaicznym, aczkolwiek ściślejszym.

1 Język Polski, XXXV, 5 (1955), s. 360.

2 A. Mickiewicz: Liriche e Sonetti Amorosi, Introduzione e note a cura di C. Verdiani, „Panorami Slavi“ (Italpress), Milano 1956, s. 77 i s 211. Korzystam z okazji, żeby zaznaczyć, że przez nie wytłumaczony lapsus drukarski tytuł tomiku został, bez mojej wiedzy, zmieniony. Poprzednio brzmiał on: Sonetti e Liriche d’Amore.

242

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 7

Ale w kwestii penne maestre (masztowe pióra) nie nasunęła mi się żadna wątpliwość wyboru, i w pierwszej chwili nie przyszło mi nawet na myśl, że w jakikolwiek sposób mogłem się przyczynić do powstania kwestii spornej.

Wątpliwość i wahanie powstały nieco później, kiedy — jak jest moim zwyczajem — po bezpośrednim, pierwszym oddaniu tekstu, porównałem go z Lindem i ze „Słownikiem warszawskim", jak również z innymi tłumaczeniami sonetu, na włoski i na francuski. Linde, jak wiadomo, nie podaje wcale tego wyrażenia. „Słownik warszawski" natomiast wzbudził we mnie wielkie wątpliwości; daje on bowiem interpretację całkiem sprzeczną z tekstem oryginału, nadając masztowym piórom wartość pery frazy: pióra wielkie jak maszty.

Przechodząc do tłumaczeń, jakie miałem pod ręką, nie osiągnąłem i tam lepszego powodzenia. Nieodżałowanej pamięci Henryk Damiani, idąc śladami3 „Słownika warszawskiego", przetłumaczył dosłownie: „(...) penne grandi come un albero maestro nie przekonywająca to

hiperbola. Ostrowski 4, który dla wielu tłumaczy na Zachodzie jest jedynym źródłem poznania Mickiewicza, i który wobec tego ma na sumieniu niejedno ryzykowne tłumaczenie wielu ustępów jego poezji na inne języki, tłumaczy tu, z charakterystycznym dla niego zbytnim rozszerzeniem obrazu poetyckiego: „...a déployé l’envergure de ses ailes en plus vaste orbite que l’hémicycle de l’arc-en-ciel (...)“.

Wreszcie Skarbek Tłuchowski 5 tłumaczy: „In mezzo aile un uccello gigante, colpito dalla folgore, le sue grandi ali infrante distesse (...)“, gdzie wyrażenie „ali infrante" rozbija w rzeczywistości obraz, odbierając mu wszelkie prawdopodobieństwo.

Pozostałem więc, wobec tego, przy swojej pierwszej interpretacji, przekonany o jej słuszności.

Zbliżenie proponowane przez prof. Górskiego masztowych piór do niemieckiego Mastfeder, na podstawie mojego tłumaczenia z włoskiego penne maestre, wygląda w pierwszej chwili przekonywająco: byłaby to więc replika wyrażenia niemieckiego. A jednak, po bliższym rozważeniu, zbliżenie to budzi dużo wątpliwości.

Termin Mastfeder (Mast «maść», mästen «maścić») wyjaśnione jest w „Słowniku braci Grimmów“: „kleine kurze fette Federn am Steiss einer Gans, die man vor der Mastung auszurupfen pflegt öcon. lex. 1540)...", a analogiczne określenie podaje i „Grammatisch-Kritisches Wörterbuch der hochdeutschen Mundart" Adelunga (Wien 1808, t. III, s. 106).

1. A. Mickiewicz: „Canti“, a cura di E. Damiani, Firenze, Vallecchi, 1926.
2. A. Mickiewicz: „Oevres poétiques complètes", Traduction du polonais.\*, par Ch. Ostrowski, I. Paris 1859, s. 114.
3. Mickiewicz: „Sonetti di Crimea", Traduzione di O. Skarbek Tłuchowski, Firenze (Tyszkiewicz) 1929.

1956 z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

243

Otóż moim zdaniem trzeba wykluczyć przypuszczenie, żeby Mickiewicz przekalkował termin niemiecki w jego powyższym znaczeniu; nie miałoby ono najmniejszego związku z jego obrazem poetyckim. Trzeba pamiętać, że poeta chciał nadać swemu obrazowi charakter pewnej wspaniałości i ogromu; podczas gdy termin Mastfeder w znaczeniu ścisłym nie ma wcale takiego charakteru.

Możliwe co prawda, że zaszedł tu wypadek nieporozumienia semantycznego zrodzonego ze zbliżenia dwóch wyrażeń niemieckich Mast «maszt» i Mast «maść», które zostało stwierdzone i zanotowane przez „Słownik Sachsa i Villatte’a" dopiero w ostatnim dziesiątku lat XX wieku.

Należy też zauważyć, że wyrażenie włoskie penne maestre użyte w znaczeniu ścisłym odpowiada niemieckiemu Flugfedem i Schwungfedern i co więcej, że niemiecki tłumacz „Sonetów Krymskich“ używa w rzeczywistości wyrażenia Federmasten.

Wracając do terminu włoskiego, trzeba przede wszystkim stwierdzić, że chociaż wyrażenie penne maestre może być uważane w pewnym sensie za termin myśliwski, nie wynika stąd, jakoby nie miało ono „nic wspólnego z terminologią marynistyczną". Po włosku nazywają się penne maestre lub też timoniere (od timone «ster», a więc «sterowe»), najdłuższe pióra w ogonie ptaka. Takież samo przejście mamy od remo «wiosło» i remigare, remare «wiosłować» do przymiotnika remiganti, który oznacza pióra znajdujące się na brzegach i w tyle skrzydeł6.

Widać więc — i nie jest to żadnym odkryciem — że między marynistycznymi a ornitologicznymi terminami istnieje ścisły i często dający się dostrzec związek, toteż zbliżenie penne maestre «masztowe pióra» do albero maestro «maszt okrętowy» jest całkowicie uzasadnione. Trzeba też zwrócić uwagę, że i słowo penna «pióro ptaka» jest częste w terminologii morskiej7 i od niego pochodzi słowo pennone, to jest długi drąg poprzeczny (tzw. «gafel»), który opiera się o maszt, podtrzymując żagiel. Rozróżnia się oczywiście rozmaite pennoni tego samego masztu, każdy ze swoją odrębną nazwą: pennone di belvedere, pennone di gabbia, itd., Poza tym słowo penna jest również nazwą bomu żagla i wyrażenie to istnieje w dialekcie genueńskim od 1268 r.; słowo penna używa się dalej do oznaczenia nanizanych piór i pasków materiału umieszczonych u góry masztu, dla wskazania kierunku wiatru itd. itd.

Wydaje mi się, że są to dostateczne argumenty na poparcie mego twierdzenia, że zbliżenie terminów penne maestre we włoskim do terminologii morskiej nie może być wykluczone.

c P. Savi: „Ornitologia toscana“, t. I, Pisa 1827, s. XXXV i s. XXXIX.

7 „Dizionario della Marina", Roma, Reale Accademia d’Italia, 1937. G. Bustico: „Dizionario del Mare, Torino. F. Corrazzini; „Voci nautiche italiane“, t. I.

244

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 7

Wyrażenie to, powtarzam, jest często używane w języku włoskim, zarówno w sensie ścisłym jak i przenośnym. Lasciar le penne maestre jest wyrażeniem bieżącym w znaczeniu «stracić coś najcenniejszego», cavar le penne maestre oznacza «zabrać komuś najlepszą część tego, co ma»: poza. naturalnie, znaczeniem ściśle ornitologicznym.

Wyrażenia wyżej podane znajdują się we włoskim w sensie ścisłym u Angela Firenzuoli (1493—1543): ,,Battute le maestre penne fra la mascelle de crudeli denti“ 8 9 i w sensie przenośnym u Anten Francesko Grazziniego zwanego Lasca (1503—1584); „Mi caverebbe in poche volte le penne maestre“°, i u Leonardo Salviatiego (1540—1589): ,,E’ vi potrebbe lasciar le penne maestre\*\* 10.

Fakt, że ci dwaj ostatni autorzy używają tego wyrażenia w tekście komedii popularnej, świadczy o jego rozpowszechnieniu.

Biorąc przeto pod uwagę, że jakakolwiek by była jego wartość semantyczna w polskim, przypuszczalne skalkowanie z niemieckiego Mastfeder mogło mieć w Polsce nieznaczną tylko ekspansję i że z drugiej strony, w znaczeniu notowanym przez słowniki niemieckie wyżej wymienione, wydaje się ono całkowicie obce obrazowi, który poeta chciał wywołać przed oczy, przyszła mi na myśl inna możliwość.

W czasie swego pobytu w Odessie, Mickiewicz czytywał dużo po włosku i z włoskiego tłumaczył. Poza tym mógł usłyszeć to wyrażenie albo od aktorów i śpiewaków operowych włoskich, licznych w Odessie, albo wreszcie przebywając w środowisku załóg okrętowych statków włoskich stojących w porcie. Termin ten tak częsty w języku włoskim, mógł go przywieść do bardzo logicznego ukucia go w polskim, pomimo że. jak wiadomo, Mickiewicz niesłychanie rzadko używał neologizmów.

Sam prof. Górski nie zdaje się skłaniać do przypuszczenia, żeby poeta przełożył „na język polski bardzo rzadko spotykany i specjalny termin niemiecki'\*.

Z drugiej strony można by przypuszczać na przykład, że neologizm ten został nasunięty Mickiewiczowi przez lekturę Goethego, zwłaszcza przez „West-östlicher Divan\*\*, z którym niewątpliwie wiążą się pewne obrazy „Sonetów Krymskich\*\*.

Niejedna oczywista analogia dowodzi niewątpliwie, że Mickiewicz wczytywał się w Goethego z wielką uwagą, wobec czego naturalne jest przypuszczenie, że możliwe są wpływy semantyczne. Ale i ta ewentualność upada. W istocie w „Goethe-Wortschatz“ Fischera (Leipzig, 1929) nie znajdujemy terminu Mastfeder.

8 A. Firenzuola: „Traduzione dell’Asino doro di Apuleio‘\ Firenze, Giunti, 1598

9 Lasca: „Commedie („La pinzochera“), Venezia, Giunti, 1582

10 L. Salviati: „La Spina“, commedia in prosa, Firenze, Giunti, 1587.

1956 z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

245

Chciałbym zaznaczyć tu nawiasowo, że byłoby bardzo wskazane dokładniejsze zbadanie niemałych podobieństw, które zachodzą między „Sonetami Krymskimi" a „Divanem" Goethego. Nie chodzi mi tu, rzecz prosta, o jałowe studium obrazów zapożyczonych, czy przyswojonych, ale o oświetlenie niezwykłej zdolności młodego jeszcze Mickiewicza transponowania obrazów, uczuć czy charakteru środowiska, po mistrzowsku dokonanego na przykład w „Żegludze" i w „Burzy", których punktem wyjścia są wiersze Goethego.

Teraz jednak nie chcę się tu rozwodzić dłużej nad innymi obrazami „Sonetów Krymskich", które nastręczają różne trudności interpretacji tłumaczowi, jak na przykład w Sonecie „Mogiły haremu" obraz „u czystości stoku", którego tłumaczenie może być jeszcze sporne. Obiecuję sobie rozwinąć szerzej tematy tego rodzaju w przyszłości.

Chciałbym w tym miejscu podziękować jeszcze profesorowi Górskiemu, przede wszystkim za to, że mi dał sposobność wyjaśnienia, czy bodaj poddania pod dyskusję mojego punktu widzenia, a po drugie za jego, niestety, zbyt apriorystyczny i ufny komplement zrobiony mi w jego artykule, kiedy mówi o mnie „poeta zarazem", a nie tylko slawista. Obawiam się, że go bardzo zawiodę, kiedy przekona się, że moje tłumaczenie liryk młodzieńczych Adama Mickiewicza ukazało się w skromnej prozie.

Powód takiej decyzji — a odpowiadam tu i na inne przyjacielskie obiekcje, które do mnie doszły — leży w moim niezbitym przekonaniu, że nie niemożliwe, ale zbyt często arbitralne jest tłumaczenie prawdziwej poezji z języków słowiańskich na włoski wierszem. Jest to pewność, do której doszedłem po latach tłumaczeń z polskiego oraz z serbskiego, prozą i wierszem, pewność, którą mógłbym poprzeć niejednym dowodem; ale nie tu miejsce na ten temat, który trzeba by potraktować obszerniej. Tu powiem tylko, że wobec tekstu poetyckiego pełnego subtelności stylistycznych takiego jak „Sonety Krymskie", albo np. niejeden wiersz Tuwima czy Leśmiana, nie należy się dziwić, że ostrożność filologa przeważyła nad pokusą, choć tak nęcącą, tłumaczenia poetyckiego.

Carlo Verdiani

O CZECHIZMACH W KRONICE GALLA

Już osiem lat temu zwrócił uwagę profesor S. Wierczyński, że „w pierwszym polskim dziele literackim: w kronice Galla - Anonima, który nie lubił Czechów i mówił, że są „Polonorum infestissimi inimici", znalazły się nazwy polskie w czeskim podane brzmieniu jak Swatobor, Swatopolk, Wratislaw Wysegrad, Sudomir, co można chyba tłumaczyć

246

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 7

wpływem środowiska węgiersko-słowackiego, w którym Gall mógł przebywać" \*.

Na językoznawcę spada obowiązek dokładniejszego opracowania tych czechizmów Galla. Trzeba przejrzeć cały materiał słowiański w tym łacińskim zabytku (poza jednym wyrazem pospolitym cebri wyłącznie onomastyczny i toponomastyczny) i stwierdzić, jakie cechy głosowe czeskie wprowadzał kronikarz do nazw polskich, czy też jakie pozostawił w nazwach czeskich.

Jak wiadomo, nie znamy oryginału Kroniki napisanego w XII wieku, a tylko odpisy powstałe w wiekach XIV i XV. Najstarszy z nich stał się podstawą wydania Galla przez profesora Maleczyńskiego 1 2. Gdy chodzi o pisownię imion własnych, nie zachodzą między trzema zachowanymi odpisami jakieś zasadnicze różnice, możemy więc przyjąć, że kontynuuje ona pisownię oryginału.

Jakież więc czechizmy znajdujemy w najstarszym rękopisie „Zamoyskich" pochodzącym z XIV wieku?

Zacznijmy od nosówek. W kronice występują trzy nazwy z kontynuantem prasłowiańskiego nosowego o: Łęczyca, Sandomierz i Santok (etymologicznie, jak wiadomo, Sędomierz i Sątok). We wszystkich tych trzech nazwach kronikarz na miejsce staropolskiej nosówki tylnej wprowadził u pisząc Lucic, Sudomir (dwa razy), Zutok (3 razy).

Mniej jasna jest sprawa kontynuantu prasłowiańskiego ę. O Śląsku jest mowa tylko raz, mamy tu formę łacińskiego przymiotnika: (regionem) Zlesnensem. Czy znak e oddaje tu prapolskie ę? To możliwe, skoro we współczesnej prawie Gallowi Bulli Gnieźnieńskiej mamy np. pisownię Chestoch (= Częstoch). Nie należy oczywiście zapominać, że mamy też e w czeskiej nazwie Śląska (Slezsko), ale jak się zdaje, to e powstało na skutek typowo czeskich zmian fonetycznych dopiero w w. XIII. W kronice Kosmy z początku XII w. mamy jeszcze pisownię Zlasane z pierwotniejszym czeskim a na miejscu prasł. ę. Forma zlesnensem u Galla (podobnie jak ustalona wcześnie w dokumentach zlatynizowana nazwa Śląska Slesia lub Silesia) nie musi więc być czechizmem.

Dwa imiona z kontynuantem prasł. ę brzmiałyby w dzisiejszej polszczyźnie Świętopełk i Świętobór. Pierwsze z nich to imię zarówno księcia czeskiego jak i księcia czy też wielmoży pomorskiego. Po czesku imię to musiało brzmieć z początkiem XII w. Svatoplk (z l zgłoskotwórczym, co raczej potwierdzają formy w rękopisach kroniki Kosmy): po pomorsku Świątopołk z nosowym a powstałym na skutek le-

1 S. Wierczyński: Stosunki kulturalne polsko-czeskie. „Pamiętnik VII Powszechnego Zjazdu Historyków\*4, Warszawa 1948, s. 256.

2 „Pomniki dziejowe Polski\*\* seria II, tom. II, Kraków, PAU, 1952.

1956 z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

247

chickiej dyspalatalizacji prasł. ą przed spółgłoską przedniojęzykową twardą. Otóż czeski książę jest w rękopisie „Zamoyskich" nazwany raz Suantopolc (sic!) a 6 razy Suatopolc, gdy pomorski wszystkie cztery razy Suatopolc. Wielmoża pomorski Świętobór zapisany jest u Galla jako Suatobor. Nie można być pewnym, że pisownia Suatopolc, Suatobor jest czechizmem. Znakiem a mógł przecież pisarz oznaczyć nosowe a, jak to później czyniono tak często w polskich rękopisach średniowiecznych.

Za to zupełnie niewątpliwie wprowadził pisarz Kroniki czeskie grupy „trat,tlat na miejsce polskich „trot, tłot". Nie dziwimy się, że zachowuje on trat w czeskich nazwach, jak w łacińskim dopełniaczu Wratislaui (chodzi tu o czeskiego księcia Wratysława — Vratislav) lub w nazwie miejscowej Gradec (chodzi tu o dzisiejszy Hradec pod Opawą). Ale mamy też u Galla Chrabri (zamiast Chrobry — przydomek Bolesława), Visegrad (Wyszogród nad Wisłą) i oczywiście zawsze Wratislaw, Wratislauienses etc. w odniesieniu do Wrocławia i jego mieszkańców. Zlatynizowana forma nazwy tego miasta z czeskim trat była, jak się zdaje, w czasach Galla już powszechna. Porównaj „de uratizlauensi episcopatu" w Bulli Gnieźnieńskiej, w której poza tym nie ma pewnych czechizmów. „Włodzisław" (tak go chyba raczej nazywali współcześni na codzień) Herman nazywany jest u Galla stale Wladislauus, podobnie zresztą, jak król węgierski Władysław, w którego imieniu grupa tlat (słowackiego czy południowo-słowiańskiego pochodzenia) b.yła zresztą o wiele bardziej uzasadniona. Ale i polskie miasto Włocławek (jak wiadomo z Włodzisławek) nazywa się w Kronice Wladislau. Wreszcie turko-tatarskie plemię zwane u nas z ruska Połowcami (polska nazwa brzmiałaby Płowcy) występuje u Galla zawsze pod nazwą Plauci z oczywistym czeskim tlat. Tylko Płock ma zawsze polską grupę tłot (ad Plocensem urbem etc.), może dlatego, że nie znano jakiegoś czeskiego odpowiednika tej nazwy.

Na tym się zresztą czechizmy fonetyczno-pisowniane w kronice Galla kończą. Prasłowiańskie r zgłoskotwórcze ma tu zawsze polskie kontynuanty: Charncou — Czarnków, Scarbimirus — Skarbimir, Sarnouecz — Żarnowiec, Dirsek — Dzirżek. Prasł. zgłoskotwórcze l ma swój kontynuant tylko w imieniu „Świętopełk" (p. wyżej). Ciekawe, że pomorskie, a zapewne niegdyś w ogóle północnopolskie 3 oł z l zgłoskotwórczego zastosowano tu także przy oddaniu imienia czeskiego księcia (Suatopolc, Suantopolc). Polskie a powstałe z dyspalatalizacji prasłowiańskiego „jať" mamy w imieniu Piast pisanym Pazt.

Oczywiście nie można się dopatrywać tendencji do czeszczenia w pisowni jak Ratibor, Spitimir, Dirsek z t, d na miejscu dzisiejszych ć, 3

3 Por. o tym w mojej pracy „Rozwój fonologiczny języka polskiego” (Warszawa, PWN, 1952).

248

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 7

dź. W pierwszej połowie wieku XII dzisiejsze polskie spółgłoski ć, di jeszcze przecież nie istniały, odpowiadały im dawniejsze miękkie t, d. Toteż raczej dziwi nas pisownia Uscze (Uście) pochodząca chyba od przepisywacza. Także w pisowni nazw czeskich (Praga, Gradée) przez g nie należy się dopatrywać jakiejś tendencji do polonizowania nazw czeskich, bo przecież w XII w. jeszcze i sami Czesi mówili i pisali Praga, Gradec etc.

Niewątpliwe czechizmy onomastyczne i toponomastyczne Galla były jednak przeważnie przelotne, nie przyjęły się one u innych pisarzy ani w pisowni dokumentów. Formy jak Władysław czy zlatynizowana Vratislavia ustaliły się chyba nie tylko dzięki Gallowi.

Zdzisław Stieber

OKRUCHY PRZYSŁOWIOZNAWCZE

2. DATA Z MIKSTATA.

Ile kłopotu sprawić może przysłowie całkiem proste, gdy padnie ofiarą błędnych objaśnień, przykładem może być „Data z mikstata" a raczej, w postaci pełnej „Skąd data? Z mikstata“.

Adalberg podaje je s. v. Mikstat w takiej oto postaci:

„Data z Mikstata.

Lip.. M. 243. Skąd data? Z Mikstata.

Lip. M. 272. Dar. 160. Skąd data?

z Mikstata: po wygnaniu bydła, bo

zegaru nie ma. Chocisz. 282. Karł. 15. Kolb. XV. 167.

Przysłowie to określa niewłaściwie wyrażone zapytanie, życzenie lub też niezrozumienie się dwu osób. Mikstat — miasteczko w ziemi wieluńskiej, powiecie ostrzeszewskim. Obszernie o tym przysłowiu i jego wariantach ob. w źródłach powyżej przytoczonych.

Wszystko to niestety jest jednym wielkim nieporozumieniem, jak się zaraz okaże, i hasło, i pisownia, i objaśnienie sensu, i topografia. Ale nielepiej przedstawia się ujęcie sprawy w uwagach krytycznych A. Brücknera, który streszcza wywód Adalberga, by dodać taki komentarz:

„ależ z Mikstata, jak wyżej beneta przyczepiono najdowolniej i najmylniej, dla rymu, do przysłowia (jeśli je tak nazwać wolno) „skąd data" tj. skąd

1956 z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

249

to, jak to w XVII i XVIII wieku pytają. W. Potocki w „Ogrodzie”: „myślę, skąd data”; Lipski, obruszając się na głupie przymówki, w „Rozmowie Ziemianina z sąsiadem o teraźniejszych okolicznościach roku 1733” (na odwrocie karty C3): „niektórzy Poniatowskiego hetmana cierpieć nie mogą: za co? dlaczego? skąd data?” — więc to ani przysłowie, ani urosłe od jakiegoś przypadku, co się w Mikstacie zdarzył, lecz jest to sobie sposób mówienia i do „Księgi” właściwie nie należy” 1.

A zatem — tak dobry przysłowioznawca, jak autor „Dziejów kultury polskiej", daje inną interpretację znaczenia takiego „sobie sposobu mówienia" . co ważniejsze, wyrzuca go z zasobu naszych przysłów, co jednak kompensuje przytoczeniem jego postaci dawnej, jedynie jak twierdzi poprawnej, pierwotnej „Skąd data?" z dwu źródeł, Adalbergowi nie znanych.

W tej sytuacji warto sięgnąć do źródeł Adalberga, a więc Lipińskiego i powtarzającego go Darowskiego. Obaj oni podają znaczenie przysłowia odmienne, a jak się okaże, trafne: „Niewiadomo skąd, z jakiego miejsca lub z jakiej przyczyny", przy czym Lipiński pisze, iż „Mixtat, który znaczy tret czyli miejsce, gdzie stawiają mixtatnicy, mikstadnicy, tj. nosarze, tragarze, ludzie najmujący się do przenoszenia ciężarów", wprowadza równocześnie bałamuctwo, wiąże przysłowie z miejscowością Mikstatem i zaznacza, że „znaczna liczba w pogranicznym miasteczku była powodem do zmiany starej nazwy Komorowa na Mixtat" 2.

Co z tych dwu informacji zrobić potrafi\* autor „Księgi Przysłów Polskich", widzieliśmy przed chwilą. Pora więc wyjaśnić, jak to jest naprawdę, jaka jest autentyczna postać i prawdziwe znaczenie przysłowia, jeśli oczywiście mamy tu przysłowie.

Że zaś jest to przysłowie, dowodzą różne okoliczności, względy historyczno-geograficzne, społeczne, i formalne wreszcie. W postaci tedy „Skąd data?" występuje ono u Potockiego, a więc pod koniec w. XVII, w postaci innej, bogato rozbudowanej, u Chociszewskiego w r. 1864 i u Kolberga w r. 1882, a więc żyje przez lat dwieście i szerzy się drogą przekazu zarówno pisemnego jak ustnego. Spełnia zatem jeden z podstawowych czy, jak twierdzą niektórzy paremiologowie, najbardziej podstawowy warunek przysłowia. Po wtóre ma postać zrymowaną, która jest niewątpliwie pierwotna, postać bowiem skrócona, występująca u Potockiego, Lipskiego, Lipińskiego i Kraszewskiego jest znowuż niewątpliwie pochodna, ma charakter cytatu takiego, jak „Kopał pod nim dołki", lub

1 A. Brückner: Przyczynki do słownictwa polskiego, Kraków 1903, s. 11-12 (odb. z „Rozpraw Wydziału Filologicznego” XXXVIII, gdzie omawiany ustęp na s. 299—300).

2 T. Lipiński: Przysłowia i wyrażenia od miast i wsi („Biblioteka Warszawska” 1892, 4. s. 243) A. Darowski: „Przysłowia polskie”, Poznań 1874, s. 160.

250

PORADNIK JĘZYKOWY

1.956 z. 7

„Uczył Marcin Marcina" 3. Dowodu w tym punkcie przeprowadzić nie umiemy, nie mamy bowiem odpowiednich materiałów, znajomość jednak naszych starych przysłów z w. XV i XVI wskazuje, iż dodawanie części rymujących się, nowych, jest zjawiskiem stosunkowo rzadkim. A wreszcie problem znaczenia. Że nie rozumieli przysłowia ani Adalberg, ani Brückner, to wątpliwości nie ulega, Lipiński zaś, który stawiał znak równości między synonimami mikstat i tret, mógł się był powołać na przysłowia czy zwroty przysłowiowe znaczące niemal to samo, co „Skąd data?" Adalberg tedy podaje, za źródłem z połowy w. XVII „Bajesz, by baba na trecie", w „Słowniku Warszawskim" zaś (s. v. Tret) czytamy: „Z tretu ta wieść (brukowa)". I o to właśnie chodzi, o wiadomość niedokładną, taką jak oznaczenie czasu porą wyganiania bydła, bo zegara nie ma, o plotkę, urodzoną na mikstacie, na który przynosili ją z ulic, lub odwrotnie: wynosili na ulicę tragarze. Słowem jest to odpowiednik powiedzonka warszawskiego, często używanego czasu wojny: „Skąd ta wiadomość? — Z agencji j. p. p. (jedna pani powiedziała)“.

Być może, iż przysłowie polskie, które ze względu na swe znaczenie i formę spełnia ostatni warunek, przysłowiu stawiany, tj. ma postać w jakimś sensie przenośną, jest spokrewnione z jakimiś adagiami obcymi, których źródłem były anegdoty o plotkach, o plotkarkach, tak pospolite w zbiorach dawnych facecyj. Jako ich przykład, wskazać można anegdotę Erazma z Roterdamu, przytoczoną za Plutarchem. Senator, chcąc wypróbować żonę, opowiada jej w tajemnicy brednię; żona powtarza ją w tajemnicy służącej, służąca swemu „gamratowi".

„A tak ona fabuła, rzecz zmyślona, od jednego do drugiego szła, tak że ją nawet było na rynku albo na targu, słyszeć, tak że też uprzedziła onego, który to sobie złożył a z domu wyszedłszy na targ szedł“4.

Wniosek zaś w rozważaniach tych jest prosty. Przysłowie w postaci pełnej „Skąd data? — z mikstata" i skróconej „Skąd data?", wywodzące się zapewne z w. XVI, gdy wyraz mikstat był powszechnie używany i zrozumiały, oznacza plotki rynkowe czy brukowe, ze względu zaś na owe dwie postaci powinno figurować pod hasłem Data, ten bowiem wyraz w obydwu odmianach się powtarza.

d. n.

Julian Krzyżanowski

3 Por. St. Westfal: Rhyme-determined Genitives in Modern Literary Polish („Slavonic Review“ 1952, 4,167) por. niżej nr 4.

4 Erazma z Roterdamu Księgi, które zowią język, Kraków 1543 — „Proza wczesnego Renesansu" opracował J. Krzyżanowski. Warszawa 1954. s. 355.

1956 z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

251

GRAMATYKI JĘZYKA POLSKIEGO Z XVII WIEKU JAKO ŹRÓDŁO  
POZNANIA ÓWCZESNEJ POLSZCZYZNY\*

I

UWAGI WSTĘPNE — KANON ŹRÓDEŁ.

Zadaniem, które mi powierzyło Kierownictwo Pracowni Historii Języka Polskiego PAN, jest udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy i o ile napisane po łacinie i po niemiecku XVII-wieczne gramatyki i podręczniki języka polskiego mogą posłużyć do poznania ówczesnego języka mówionego na równi z tekstami ciągłymi.

Zadanie niewątpliwie zaszczytne, ale trudne, ponieważ nikt — o ile się orientuję w stanie dzisiejszej polonistyki — nie zna dokładnie całości systemu języka polskiego w omawianej epoce. Mam na myśli oczywiście prace ogłoszone drukiem i powszechnie dostępne, pomijam natomiast istniejące może prace w rękopisie lub też dopiero projektowane. Lojalnie również przyznaję, że moja wiedza o polszczyźnie XVII wieku od strony oczytania w tekstach jest nader skromna.

Dzięki gramatyce historycznej Łosia \* 1, uzupełnionej przez szereg prac monograficznych wydanych w okresie międzywojennym i w ostatnim dziesięcioleciu, orientujemy się stosunkowo nieźle w polszczyźnie średniowiecznej. Sesja Odrodzenia w październiku 1954 r. znacznie poszerzyła naszą wiedzę o wieku XVI, ale od tego okresu otwiera się luka w językoznawstwie polskim2. Zamyka ją dopiero znajomość gramatyki opisowej współczesnego języka polskiego, a więc okresu pierwszej połowy XX wieku, najdokładniej dotąd opracowanego, jakkolwiek nie można twierdzić, że i tu wszystkie zagadnienia zostały ostatecznie rozwiązane. Natomiast już okres sprzed lat stu znany jest bardzo powierzchownie, co dobitnie wykazała ostatnio Sesja Mickiewiczowska (Historyków Literatury i Języka Polskiego) w grudniu ub. roku.

Wiek XVII, a tym bardziej XVIII, są w praktyce nie tknięte przez badaczy, poza dziedziną fonetyki, którą zajmowano się najwięcej Stąd rzeczywiście najbardziej palącym problemem gramatyki historycznej, czy też ogólniej mówiąc, historii języka polskiego jest gruntowne opracowanie

\* Referat wygłoszony na posiedzeniu Pracowni Historii Języka Polskiego Zakładu Językoznawstwa PAN w dniu 4 stycznia 1956 r.

1 J. Łoś, Gramatyka polska I—III. Lwów—Warszawa—Kraków. 1922—1927.

2 Nie wypełnia jej podręcznikowa w intencji Gramatyka historyczna języka polskiego Z. Klemensiewicza, T. Lehra-Spławińskiego i S. Urbańczyka. PWN Warszawa 1955.

s Ostatnim słowem nauki w tym zakresie jest Rozwój fonologiczny języka polskiego Z. Stiebera, PWN Warszawa 1952, jakkolwiek i w tej pracy czasy po r. 1600 jaskrawo odcinają się swoją zwięzłością od okresu poprzedzającego.

252

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 7

wieku XVII, bez czego nie można przystąpić do naukowego zbadania okresu następnego. Tym większa wdzięczność należy się więc Wydziałowi I Nauk Społecznych i Prezydium Komitetu Językoznawczego PAN za powołanie do życia Pracowni Historii Języka Polskiego, która jako swoje zadanie podjęła badania właśnie nad wiekiem XVII.

W omawianym okresie najbardziej istotne jest opracowanie morfologii, ponieważ jak z dotychczasowych — używając terminologii geologicznej — próbnych „wierceń" wynika, połowa XVII w. jest przełomowa dla polskiej fleksji. Na ten czas przypada bowiem między innymi ostateczny zanik liczby podwójnej, ustalenie się dzisiejszych końcówek w deklinacji rzeczowników, zanik typu byłech i zwycięstwo byłem, rozpowszechnienie się dzisiejszego stanu imiesłowów itp.

Nasuwa się jednak pytanie, jak mogłem się poważyć na podjęcie tak odpowiedzialnego zadania. Rzeczywiście sam jestem trochę zaskoczony własną odwagą, ale ktoś musi się pierwszy podjąć takiej próby. Otuchy dodają mi dwa momenty: 1° każda moja hipoteza, w razie błędności, będzie musiała być obalona kosztem dużego wysiłku badawczego, co posunie naprzód naszą wspólną wiedzę o omawianej epoce i 2° znam dobrze pierwszą gramatykę języka polskiego XVI w., tj. „Polonicae grammatices institute\* Piotra Statoriusa-Stojeńskiego z 1568 r.4 i z grubsza orientuję się w polszczyźnie XVI wieku. Daje mi to punkt wyjścia do porównania z polszczyzną XVI-wieczną gramatyk późniejszych, tj. „Compendium linguae Polonicae“ Mikołaja Volkmara z lat 1594 i 1612, a więc z przełomu XVI i XVII w. oraz innych wydanych bezpośrednio w wieku następnym, z których już poprzednio poznałem względnie dokładnie dwie, Franciszka Mesgniena-Menińskiegó „Grammatica seu institutio Polonicae linguae\*\* z r. 1649 i Jana Karola z Jasienicy Woyny „Compendiosa linguae Polonicae institute\* z r. 1690, ogłaszając artykuł „Wypowiedzi gramatyków XVI i XVII wieku o dialektyzmach w ówczesnej polszczyźnie\*\*5. Wobec tego pozostało mi stosunkowo niewiele pozycji do zbadania. Nie wolno nie doceniać tego ostatniego momentu, ponieważ lektura jakiejkolwiek gramatyki w całości, może się stać zajęciem nużącym. Należy więc wybrać sobie jakieś jedno lub dwa szczegółowsze zagadnienia i w ten sposób skupiwszy na nich uwagę uczynić lekturę bardziej interesującą.

Wytypowałem sobie roboczo dwa takie tematy:

1. zbierałem dalsze wypowiedzi autorów o dialekty zmach, dzięki czemu skompletowałem pełny materiał do drugiej części wspomnianego artykułu dla „Pamiętnika Literackiego\*\* 6. Brałem przy tym pod uwagę nie

\* P. Zwoliński, Najdawniejsze opracowanie języka Mikołaja Reja („Wizerunk“ M. Reja z r. 1558 a „Polonicae grammatices institutio“ z r. 1568). Język Polski XXXIII, 1953, s. 255—284.

1. Pamiętnik Literacki XLIII, 1952, s. 375—407.

15 O ile oczywiście Redakcja zechce go przyjąć.

1956 z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

253

tylko cechy wymienione przez danego autora, ale każdą zakwalifikowaną jako dialektyzm przez któregokolwiek gramatyka śledziłem u wszystkich wcześniejszych i późniejszych autorów;

1. starałem się wykryć wszelkie plagiaty, czy delikatniej mówiąc, zapożyczenia się u poprzedników zarówno co do sformułowań jak i materiału przykładowego.

Oczywiście przy lekturze nie ograniczałem się do podanych powyżej tematów, ale notowałem również różnego rodzaju ciekawostki, które wydawały się interesujące dla opracowywanego okresu, głównie przez kontrast ze znanymi mi faktami XVI-wiecznymi.

Listę uwzględnionych autorów zamknąłem na r. 1699, a dla okrągłości na r. 1700 (w którym nie ukazała się żadna gramatyczna pozycja), tj. ograniczyłem się wyłącznie do XVII w. Tę mechaniczną datę można by przesunąć oczywiście naprzód o jakieś 25—30 lat, ponieważ każda gramatyka jest opóźniona w stosunku do żywego języka co najmniej o jedno pokolenie, ale nie chciałem się zbytnio rozpraszać, ponieważ: 1° i tak musiałem wykonać stosunkowo dużą pracę w ciągu kilku zaledwie tygodni, 2 właściwa — jak wyżej wspomniałem — cezura w historii języka polskiego przypada około połowy XVII w., wreszcie 3° chciałem zakończyć na dwóch gramatykach pisanych przez rodowitych Polaków, tj. przez J. K. Wojnę w r. 1690 i В. K. Malickiego w r. 1699, których dziełka zamykają oryginalną twórczość gramatyczną w omawianym wieku.

Nim przystąpię do dalszych wywodów, podam trochę statystyki. Bibliografia B. Otwinowskiej, L. Pszczołowskiej i J. Puzyniny, opatrzona popularnym wstępem M. Mayenowej 7, w dziale I A ,,Gramatyki i podręczniki języka polskiego, traktaty o języku polskim“ (s. 33—47) na 97 tytułów zawiera 47 pozycji datowanych na wiek XVII (nry 32-77, w tym nr 52 powtórzony jako 52 a). Powinno ich być 48, ponieważ datowana na 1701 r. „Nowa królewska polska i niemiecka gramatyka" (nr 78) przypisana błędnie J. T. Kellerowi, który był tylko wydawcą, w rzeczywistości ukazała się w 1699 r. Z tych 48 pozycji 14 jest znanych tylko z tytułów, a 22 obejmuje, jak wykazała autopsja, nie gramatyki, ale ortografie, rozmówki polsko-obcojęzyczne, wzory listów, słowniki itp. Na nazwę gramatyk zasługuje więc tylko 12 dziełek. Zapoznałem się z nimi wszystkimi i odrzuciłem ze względu na szczupłość 3 pozycje, którymi są:

1. „Wegweiser zur Polnischen / vnd Deutschen Sprache / Das ist: Eine Gruendliche / nothwendige anleitung / wie ein Deutscher Knabe / oder Maegdlein die Polnische / hergegen ein Pohle auch die Deutsche Sprache leichter vnd eher / nicht allein recht schreiben / verstehen / vnd reden lemen: Sondern auch auss einer Sprache in die ander versetzen /

7 M. R. Mayenowa. Walka o język w życiu i literaturze staropolskiej. Wyd. II. PIW Warszawa 1955.

254

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 7

vnd die Worte nachschlagen koenne. Przewodnik Do Ięzyka Polskiego / To iest: Gruntowna / potrzebna náuká iáko sie Niemieckie Pachole y Dziewcźątko Polskiego / á zász Polak Niemieckiego / Ięzyka łatwiey y rychley / nietilko prawie pisać / rozumieć / y mowie naucźyc / ná przesadzie / y slow szukać może. Der Polnischen Schulen zu Bresslaw / in Durck [!] gegeben: Durch Michaelem Kuschium Verordneten Polnischen Pfarrern zu S. Christoph. Gedruckt zu Bresslaw durch Georg. Baumann“ [1646].

Jest to słownik niemiecko-polsko-łaciński a zwięzły zarys gramatyki polskiej składający się z kilku paradygmatów deklinacyjnych i koniugacyjnych zajmuje zaledwie 14 stron (k. Oav — P.,r).

1. „Kleiner LustGarten worin gerade Gaenge Zur Polnischen Sprache angewiesen werden; gepflantzet durch Ioh. Karl von Iasienica Woyna. Anno 1693“ [Gdańsk]8.

Całość składa się z 4 części: I słownik polsko-niemiecki (s. 1—202), II gramatyka pt. „Der II. Theil / Worinn der Kern der Polnischen Grammatic vorgestellet wird.“ (s. 203—258), III przysłowia (s. 259—280), IV rozmówki (s. 281—343).

1. „Der richtige Wegweiser / oder Eine gruendliche Anleitung zur Polnischen Sprache / Darauss Ein Lehrbegieriger erlernen kan/ die zu der Polnischen Sprache kurz zusammen gefassete Praecepta grammatica, und nebst denen die zum gemeinen Leben dienliche Gespraeche / Vocabula und Spruech = Woerter / imgleichen wie man zierlich einen Brieff stellen soll. Zusammen verfasset von Petro Michael Praecept. Ling. Polon. Gymnas. Ged. werden verkaufft bey Iohann Friedrich Strassman. Thorn / druckes Ioh. Baley, Bressler" [1698].

Wspomniane w tytule krótkie „Praecepta grammatica“ znajdują się na s. 1—50.

Pozostałych 9 gramatyk rozszerzyłem o podręcznik Volkmara, który, chociaż napisany i najprawdopodobniej wydany w 1594 r., znany był późniejszym autorom i dochował się do dziś dopiero w wydaniu z r. 1612.

W sumie przeanalizowałem dokładnie 10 gramatyk:

1. „Compendium Lingvae Polonicae In gratiam luventutis Dantiscanae collectum, à Nicolao Volkmaro. Dantisci, Excudebat Martinus Rhodus Anno 1612.“
2. „Schluessel zur Polnischen vnd Teutschen Sprach. Das ist: Recht gruendliche Anleitung / wie nicht allein ein Teutscher die Polnische / Sondern auch / wie ein Pole die Teutsche Sprach / leichter vnd eher lesen / verstehen / reden / vnd schreiben lernen koenne. Klucż do Polskiego y Niemieckiego Ięzyka. To jest: Gruntowna náuká / Iako śię nie tylko

8 Pierwsze wydanie miało wyjść w r. 1690, ale nie mogłem do niego dotrzeć.

1956 z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

255

Niemiec Polskiego: Ale jako się y Polak Niemieckiego języka / łatwiey y rychley cżytać / zrozumieć / mówić y pisać naucżyć może. Nicht allein denen Knaben / so in Polen ziehen sollen / oder allbereit darinnen gewesen: Sondern auch denen / so nicht hienein kommen koennen / vnd doch die Polnische Sprach beduerffen / zum nothwendigen vnd nuetzlichen gebrauch / auff gutter Freunde anhalten vnd begehren / Wolmei nend verfertiget vnd in Druck geben / Durch Jeremiam Roterum, Glog: der Schul bey S.M.M. in Bresslaw Collegam. Cum Gratia & Privilegio. Gedruckt zu Bresslaw / durch Georgium Bawman. Im Iahr 1616.“

1. „Grammatica Sev Institvtio Polonicae Lingvae, In qua Etymologia, Syntaxis, & reliquae partes omnes exacte tractantur, In vsum exterorum Edita Authore Francisco Mesgnien Lotharingo. Cum Gratia & Priuil. S.R.M. Polon. & Suec. Dantisci, Sumptibus Georgii Forsteri Bibliopolae Regij, A.D. 1649.“
2. „Fundamenta Lingvae Polonicae In Gratiam Studiosae Juventutis Horis Succisivis Révisa Et Adornata à Wenceslao Gersone Brosio Scholae (vulgo dictae.) Petro-Paulinae Con-Rectore. Gedani, Typis Davidis-Friderici Rhetii. Anno MDCLXIV.“
3. „Aperta Janua Polonicae Lingvae. Das ist: Die offene Thuer der Polnischen Sprach. Welche also eroeffnet stehet / dass man leichtlich und bequem zur rechten Begreiffung derselben Sprach kan gelangen. Oder: Vermittelst welcher man leichtlich und bequem die Polnische Sprach recht lesen / schreiben und reden kan lernen. Denen / so dieser Sprach gute Wissenschafft noch nicht haben / und dennoch derselben benoetiget sind / zu wolgemeintem Nachricht / solcher massen verfertiget und in Druck gegeben Von Sigismund Kontzewitz Kotzer / S. S. Theol. ut & Medic. Studios. Dantzig / In Verlegung Christian Mannsklappen. Gedruckt durch Simon Reinigern / Im Iahr 1668“.
4. „Vorbott Der Polnischen Sprachkunst. Goniéc Gramatyki Polskiey, Przez Máciejá Guttheterá Dobráckiego, Wyprawiony. Drukował w Oleśńicy / lan Záyffert / Roku Pańskiego M.D.C.LXVIII.“
5. „Matthias Gutthaeters Dobrátzki Polnische Teutsch erklaerte Sprachkunst. Darinn die Vberauss Wortreiche / Hochzierliche / vollkom mene Helden = Sprache der Pohlen / auss ihren Gruenden erhoben / dero Eigenschafften und Kunststuecke voelliglich entdecket / und in eine richtige Form der Kunst zum ersten mahle gebracht worden. Gedruckt in der Fuerstl. Stadt Oelss / Bey Iohann Seyfferten- 1669.“

Dodatkowy tytuł brzmi: „Matthias Gutthaeters Dobratzky Polnische Teutsch erklaerte Sprachkunst. Máciejá Guttheterá Dobráckiego Gramatyka Polska, Niemieckim jezykiem [!] wyrażona“.

1. „Compendiosa Linguae Polonicae Institutio, In gratiam exterorum, qui rectè ас facile Linguam Polonicam addiscere cupiunt, à Joan.

256

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 7

Carolo de Jasienica Woyna Equite Polono Elaborata, ac in lucem publicam Edita, Anno Domini M.DC.XC. Additum est in fine breve Onomasticum, vocabula Polonica obsoleta, barbara &c. continens. Dantisci, Sumptibus Authoris, Imprimebat David Fridericus Rhetius.“

1. „Tractus ad compediosam cognitionem Lingvae Polonicae in gratiam Serenissimi Ac Clementissimi Poloniarum Regis. Avgvsti II. Per M. Bartholomaevm Casimirvm Malitzki Philosophiae ac Medicinae Doctorem Sacrae Regiae Majestatis Secretarium. Notarium Aplicum. Demonstrates. Anno demonstratae Salutis 1699“ [Kraków — Warszawa].
2. „Nowa Krolewska Polská y Niemiecka Grammatyka, ktora Rożne dyskursy Polityczne, Tituly, Przysłowia, Listy, Powinszowania y Vocabula dla pożytku y snadnieyszego poięćia Polskiego y Niemieckiego ięzyka w sobie zawiera. Cum Privilegio Regio. Nákladem Jana Tobiasza Kellera, Bibliopoli Poznańskiego y Warszawskiego. W Roku 1699.“

Na sąsiedniej stronie ten sam tytuł po niemiecku: „Die Neue Koenigliche Polnische und Deutsche Grammatica Welche Allerhand schoene Politische Disoursen / Titul, Sprichwoerter / Brieffe und Wuensche Zum Nutzen und ehender der Deutschen und Polnischen Sprache Begreiffung in sich haelt. Cum Privilegio Regio. Verlegt durch Johann Tobias Keller / Posnischen und Warschauischen Buchhaendler. Im Iahr 1699“.

Zasadniczo posługiwałem się wyłącznie wydaniami pierwszymi nie konfrontując ich z późniejszymi, co by się odnosiło do gramatyki Volk- mara wydanej jeszcze w latach 1640 i 1646, oraz Rotera wznowionej w latach 1638, 1646 i 1680. Jedyne odstępstwo popełniłem wprowadzony w błąd bibliografiami Plebańskiego, Estreichera i trzech autorek, które „Nową królewską polską i niemiecką gramatykę“ przypisały wydawcy Kellerowi. Ponieważ, jak już wspomniałem, podano przy niej rok 1701, zainteresowałem się nią tylko ze względu na Tractus Malickiego, oba bowiem podręczniki były przeznaczone dla Augusta II Sasa, i zaciekawiło mnie, czy drugi przewyższa pierwszy. Autopsja wykazała, że obie gramatyki pochodzą z tego samego roku 1699 i chyba były wydawane na wyścigi. Pech chciał, że „Królewska gramatyka“ trafiła do moich rąk wcześniej nim miałem możność zapoznać się z przeszło 80 lat starszym podręcznikiem Rotera. Czytając ją głowiłem się, skąd w tekście z 1699 r. taka ilość staroświeckich wówczas form jak dualis itp. i skąd takie plagiaty ze Statoriusa i Volkmara. Dopiero zająwszy się Roterem przekonałem się, że Keller po prostu przedrukował bez podania nazwiska autora „Klucz“ z 1616 r.

Wobec tego należy uznać tę „Nową“ gramatykę za kolejne, piąte XVII-wieczne wydanie Rotera, mimo że została zaopatrzona w dodatki 9

9 J. K. Plebański, Gramatyka i gramatycy. Encyklopedia powszechna (S. Orgelbranda). Warszawa 1862, t. X, s. 588.

1956 z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

257

w postaci przysłów, wzory listów itp. Sam tekst gramatyki, a ten tylko może nas tu interesować, jest przedrukiem.

Drugą sprawą kłopotliwą, która zabrała mi niewspółmiernie wiele czasu i pracy, było ustalenie, że również przez bibliografów, przede wszystkim przez Estreichera, stworzone dwa odrębne wydania Gramatyki Dobrackiego z r. 1660 i 1669 są jednym i tym samym wydaniem z 1669 r.

Chcąc powetować trud likwidacji wydania z r. 1660 nie mogę sobie odmówić dokładniejszego omówienia tej sprawy. Problem, jedno czy dwa wydania, nie jest zresztą dla naszych celów błahy. Gdyby przyjąć istnienie edycji z r. 1660, to przy zagęszczeniu produkcji gramatycznej w latach sześćdziesiątych (Brosius 1664, Kotzer 1668 i Dobracki z dwoma tytułami) wzajemne stosunki tych pozycji ułożyłyby się diametralnie różnie.

Błąd Estreichera w t. XV, s. 259, jego Bibliografii jest do pewnego stopnia usprawiedliwiony. Miał on do dyspozycji 2 egzemplarze Gramatyki Dobrackiego znajdujące się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej pod sygnaturami 222651 I (oprawny razem z Gońcem) i 58542 I. Oba egzemplarze mają po 580 stron (z luką w numeracji od 534 do 555) i nie liczbowane kartki z identycznym dwujęzycznym tytułem przytoczonym powyżej pod numerem 7 jako dodatkowy. Ta kartka tytułowa należy do pierwszego z arkuszy (oznaczonych literami od A do Mm) jako Ax. Oba druki posiadają nie tylko, jak słusznie zauważył Estreicher, te same błędy druku, np. przestawienie stron 214 i 215 w ten sposób, że na odwrocie s. 213 znajduje się 215, potem następuje 214, a na jej odwrocie 216 (numeracja stron 215 i 214 umieszczona jest na wewnętrznych górnych narożnikach stron, zamiast na zewnętrznych i we właściwej kolejności można się zorientować głównie po kustoszach), oznaczenie strony 386 jako 383, ale te same niedotłoki itp. cechy pozwalające uznać oba za pochodzące z tej samej edycji. Poważne różnice zachodzą natomiast w dodanych na początku i na końcu nie liczbowanych kartkach. Przede wszystkim są tam inne karty tytułowe, w pierwszym egzemplarzu jedna, a w drugim dwie, o czym poniżej. Wspólny w obu, jakkolwiek z drobnymi odmianami, jest wiersz „Do Zazdrośnika y Łaskawego Czytelnika Authorow dobry Przyjaciel" podpisany inicjałami A.P. na odwrocie pierwszej z rzędu karty tytułowej, różnej zresztą w obu egzemplarzach. Mamy dwie odrębne dedykacje, w pierwszym „Herren George Guilehlm / Hertzogen in Schlesien zu Liegnizt / Brieg und Wohlau / etc.", w drugim „Dominis Iohanni Leonhardo et Iohanni Clementi Ebertz / Fratribus Germanis". W drugim egzemplarzu znajduje się ponadto całoarkuszowa przedmowa Vorrede an den Leser zawierająca na ostatnich 5 stronach Kunst = Woerter tj. słowniczek niemiecko-łacińsko-polski terminów gramatycznych użytych przez Dobrackiego w gramatyce, brak natomiast na końcu istniejącego w pierw-

258

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 7

szym egzemplarzu spisu błędów druku zajmującego 3 kartki nie liczbowane.

Wróćmy jednak do sprawy kart tytułowych. Wspomniałem już, że egzemplarz II ma ich o jedną więcej, w^obec tego od niego zacznę opis. Zaczyna się on od następującego tekstu, którego w ogóle brak w egz. I: ,Polnische Teutsch erklaerte Sprachkunst. Auff Hochguenstige Verordnung E. Wol = Edlen / Gestrengen Hochbenahmten Raths Der Kays: und Koenigl. Stadt Bresslau Verfertiget. Gedruckt in der Fuersllichen Stadt Oelss / bey Iohann Seyfferten. In Verlegung Iohann Leonhard und Iohann Clementz Ebertzen 1669“. Zwraca uwagę brak nazwiska autora, które jest podane dopiero na drugiej z rzędu karcie: „Matthias Gutthaeters Dobratzky Polnische Deutsch erklaerte Sprachkunst [...]“.

Od tego drugiego tytułu rozpoczyna się egzemplarz I (pełny tekst z niego podany jest pod nr 7 w spisie opracowanych gramatyk), ale są dwie różnice. Zamiast Deutsch wydrukowano w egz. I Teutsch i, co ważniejsze, u dołu strony dodano „Gedruckt in der Fuerstl. Stadt Oelss / Bey Iohann Seyfferten“ oraz datę roczną 166?. Ta właśnie data nastręcza trudności, ponieważ na egzemplarzu widać kółko i plamę atramentu pod nim. Estreicher czyta to jako O(zero) poprawione współczesną ręką na 9 i datuje wydanie na r. 1660, ale równie dobrze można dopatrzeć się tu cyfry 9, w której plama atramentowa zasłania część dolną i uznać to wydanie również za datowane na 1669 rok. Kwestię ostatniej cyfry może rozstrzygnąć tylko dokładne zbadanie metodami fotochemicznymi. Nie jest to jednak sprawa najbardziej istotna. Wiadomo, że początkowe nie liczbowane karty obu egzemplarzy były składane i tłoczone oddzielnie, ale zasadniczy tekst gramatyki jest identyczny i pochodzi z tej samej edycji. Oczywiście mógłby ktoś wysnuć wniosek, że całość była drukowana właśnie w 1660 r. a w r. 1669 wymieniono początkowe karty stwarzając pozornie nowe wydanie. Z taką hipotezą nie można się zgodzić i gdyby nawet okazało się, że egzemplarz I rzeczywiście opatrzony jest rokiem 1660, należałoby to uznać za dziwny, ale niewątpliwy błąd druku i datować Gramatykę Dobrackiego na rok 1669. Decydujących argumentów dostarcza bowiem jej tekst, którego Estreicher, czy też jego informatorzy, nie rozpatrzyli pod tym względem uważnie. Mianowicie są tam czterokrotne odesłania do wydanego w 1668 r. Gońca Gramatyki Polskiej (Vorbott der Polnischen Sprachkunst):

Na s. 129 Dobracki mówiąc o identyczności końcówek Instr. i Loc. sg. w deklinacji rzeczowmików typu krajczy, koniuszy nie podaje wzoru odmiany, tylko zaznacza „Davon wirst du im Vorbotte eine Vorstellung haben“, gdzie na s. 70—71 znajduje się paradygmat rzeczownika łowczy.

Na s. 146 w związku z obocznością końcówek Loc. pl. -ách // -ech autor znowu odsyła do Gońca do s. 79—81.

1956 z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

259

Podobnie na s. 208 nie podaje paradygmatów odmiany zaimków dzierżawczych mój i nasz oraz wyrazów naszyniec, mojski i jegomość skierowując zainteresowanych do s. 123—134 Gońca.

Ostatni odsyłacz ze s. 235 dotyczy paradygmatu czasownika być umieszczonego w Gońcu na s. 138—145.

Dodatkowym argumentem tego typu jest odsyłacz ze s. 220 do dziełka Dobrackiego pt. ,,Wolqualificirter Polnischer Hofemann" z r. 1664, dotyczący polskich tytułów grzecznościowych.

Ten XVII-wieczny podręcznik dobrego tonu ukazał się pod polskim i niemieckim tytułem, który w oryginalnym wydaniu brzmi: „Wydworny Polityk, podawając Sposob, jako we wszelakich rozmowach z zacnymi Osobami wydwornych zażywać Offertow [...] Ein wol=qvalificirter Hoffe"-Man / darstellende Allerhand Formen und Arten bey hohen Personen hoefflich zu reden [...]. Zur Oelss / Gedruckt bey Iohann Seyfferten“.

Rzecz ciekawa, że z tym drukiem ma się sprawa podobnie jak z Gramatyką. W Bibliotece PAN w Gdańsku znajdują się bowiem dwa egzemplarze o sygnaturach Dm 1973 i Dm 1974, które przy identyczności wydania mają dodrukowane na początku różne karty tytułowe i dedykacje, w pierwszym przedstawicielom mieszczaństwa gdańskiego a w drugim wrocławskiego. Charakterystyczne jest przy tym, że na dodrukowanych kartach tytułowych w egzemplarzu ,,gdańskim“ podano rok 1664 pomijając starannie miejsce druku, a w egzemplarzu „wrocławskim" wymieniono Oleśnicę oraz dedykacja jest datowana z Wrocławia.

Jak widać, Dobracki i jego drukarz Seyffert wyspecjalizowali się w podwójnych dedykowanych jednocześnie różnym mecenasom edycjach, co jak mię uprzejmie informuje doc. dr Tadeusz Ulewicz, było niezłym interesem, ponieważ ówcześnie za dedykację należał się podpisanemu mocno nieraz kosztowny rewanż.

Wracając do twórczości gramatycznej Dobrackiego, należy ustalić stosunek treściowy Gońca do późniejszej o rok „Gramatyki". Wyjaśnia to sam autor w przedmowie do pierwszego zaledwie 190-stronicowego dziełka. Ponieważ w dotychczasowych gramatykach (Volkmara i Rotera) przykłady na deklinacje i koniugacje przedstawiały najłatwiejsze paradygmaty, a wszelkie odchylenia znajdowały się w uwagach, początkująca młodzież niemiecka natrafiała na trudności w opanowaniu języka polskiego, nie umiejąc stosować oderwanych reguł. Wobec tego w Gońcu podał obficie pełne wzory odmian mniej regularnych bez jakichkolwiek teoretycznych uogólnień. W zakończeniu tego podręcznika zapowiedział ukazanie się „Gramatyki", która poza wyczerpującym wykładem fleksji będzie zawierała części mowy nieodmienne i składnię.

Intencje Dobrackiego w bardziej literackiej formie zawiera wydrukowana na odwrocie karty tytułowej Gońca następująca apostrofa: „Do

260

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 7

Czytelnika. WYprawiając ná widok wyniosłego świata tego Gramatyką Polską, zdało mi śię ochotczego przed nią wysłać Gońca / áby jey jako nayprostszą torował drogę. Zaćżym w cżymći dosyć nie ucżyńi Córka / toć prętko następująca sowicie nadgradźić zechce Mátká. Bądź łaskaw!“.

Ponieważ Goniec nie zawiera zasadniczo innych danych niż „Gramatyka“, jedynie bogatszy jest we wzory odmian, można go wyłączyć z listy podstawowych źródeł do poznania języka XVII wieku, tym bardziej, że niejednokrotnie w jego tekście spotyka się zapowiedzi typu ,,davon in der Sprachkunst wird gruendlich gelehret“ albo „davon wirstu in der Sprachkunst ausfuehrlichen Bericht finden“ 10.

W ten sposób, po odrzuceniu „Królewskiej" i „Gońca", liczba rozpatrywanych gramatyk zmniejszyła się o 20% do ośmiu. W ostatecznym wyniku dalszej eliminacji zmniejszy się ta liczba o połowę do czterech, ewentualnie do pięciu, które będą zasługiwały na systematyczne wykorzystanie do celów historyczno-językowych.

d. c. n.

Przemysław Zwoliński JÓKAI — MICKIEWICZ

Najpopularniejszym pisarzem węgierskim w Polsce jest od roku 1875 Maurycy Jókai. Najpopularniejszym pisarzem polskim na Węgrzech jest od roku 1830 Adam Mickiewicz.

80 lat popularności węgierskiego powieściopisarza w Polsce ma jedną wielką skazę natury lingwistycznej. Przez te 80 lat Polacy naczytali się jego powieści, lecz nie nauczyli się prawidłowo wymawiać i prawidłowo odmieniać jego nazwisko (według obowiązujących zasad gramatyki języka polskiego). Pora uporządkować tę sprawę.

Zacznijmy od fonetyki.

O z kreską (ó) wymawia się w węgierskim jako długie ó = oo (więc nie jest to polskie ó wymawiane jako u!). O bez kreski jest krótkie. Nie jest więc dla wymowy obojętne czy piszemy o czy ó.

I w języku węgierskim nie ma tej właściwości, co w polskim. Nie zmiękcza poprzedniej spółgłoski i wymawia się jako i.

A teraz co do pisowni nazwiska pisarza. Rodzina jego pochodzi z XVI wieku. Należała do średniej szlachty, która swą przynależność społeczną dokumentowała przez pisanie na końcu nazwiska y, które wymawiano jak i. Dopiero autor powieści „Poruszymy z posad ziemię" i wielu innych w dowód swych prawdziwie demokratycznych przekonań, zmienił końcówkę y na i. Ale zarówno Jókay jak Jókai czyta się J-o (długie) -k-a-i. (A w żadnym wypadku i za żadną cenę nie Jokaj!).

Gramatyka współczesnej polszczyzny kulturalnej poucza że: „Obce nazwiska z końcówką mianownika -i, -y, -e, odmianę taką mają: -ego, -emu, -imi, albo -ego, -emu, -ego, -ym, -ym, -y“.

J0 Na str. 15, 16, 43, 45, 59, 63, 67, 80, 86, 116, 117, 135, 171, 178, 187 i 190.

1956 z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

261

Więc czy odmieniamy po polsku formę szlachecką: Jókay (co jest zbyteczne), czy też demokratyczną: Jókai, to powinniśmy używać formy: Jókai, Jókaiego, Jókaiemu itp. Bo jeśli Polak (niech to będzie jak najbardziej serdecznie powiedziane), powtarza ciągle, że wczytuje się w Jokaja, lub, że zna dzieła Jokaja. to żaden Węgier nie domyśli się, że chodzi mu o największego powieściopisarza węgierskiego. Lokajów (od lokaj) mieli Węgrzy, ale Jokaja nie zna historia literatury węgierskiej.

Końcówkami należy jak najmniej szafować. Jeżeli odmieniamy imiona obce, to odmieniajmy je poprawnie — więc: Jókai, Jókaiego, Jókaiemu itd. Zdaniem Brücknera jest to również zasadą gramatyczną języka polskiego ażeby „jak w pisowni słów imion własnych obowiązuje nas pisownia wedle słoworodu, tę samą zasadę należy stosować i przy pisowni słów imion obcych, a nie odwracać zasadę". W ten sposób dochodzimy do „niedorzeczności", natworzymy „potworów nieznanych w świecie cywilizowanym".

125 lat popularności Mickiewicza na Węgrzech nie jest wolne od podobnej skazy. W języku węgierskim za dawnych czasów pisano c w formie cz i wymawiano jako c. Ferencz József był ostatnim, który tej formy jeszcze prawidłowo używał.. Od tego czasu cz nie używa się, chyba tylko w imionach własnych i to starszych np. Rakoczy, które czyta się Rákócy. Przepisy ortograficzne Węgierskiej Akademii Nauk istnieją i obowiązują, lecz istnieje też pewien upór, który po prostu nie pozwala na to, ażeby „wziąć do łaskawej wiadomości", że w języku polskim jest nieco inaczej, a mianowicie, że cz równa się węgierskiemu cs, czyli, że należy wymawiać nazwisko wieszcza polskiego Mickiewicz, a nie Mickiewic.

Ładne w tych smutnych przykładach jest tylko to, że żaden z „bratanków" nie chce być gorszy i na wszelki wypadek ma się czym odwdzięczyć. Dziś już nawet dla żartu nie można czytać Jókaja ani Mickiewica, gdyż niedorzeczności wynikające z nieznajomości języka nie mogą rościć sobie prawa do utrwalenia złej tradycji — a pora żebyśmy się wzajemnie nauczyli, że czytamy Jókaiego i Mickiewicza.

Tibor Csorba

\*

Postulat, który zgłasza dr Csorba, jest uzasadniony, ale jego praktyczna realizacja na gruncie polskim sprawia dość znaczne trudności. Połączenie samogłosek ai następujące po sylabie akcentowanej w wymowie polskiej przekształca się prawie nieuchronnie w dyftong opadający, z niesylabicznym i. Można fakty analogiczne zaobserwować nawet w wyrazach polskich, mianowicie w sprzecznej ze wskazaniami ortoepii wymowie przyzwojty, rozmajty: w tej wymowie nawet akcentowane i traci sylabiczność. Nauczenie się trzysylabowej wymowy Jo-ka-i wymaga w każdym indywidualnym wypadku specjalnego starania i pamiętania o tym, jak to się ma wymówić. Bardzo by było trudno taką wymowę upowszechnić. Co do samogłoski o w sylabie pierwszej nazwiska Jokai, to danie nad nią kreski będzie rozumiane przez ogół Polaków jako znak, że ma ona brzmienie takie jak w wyrazie góra, czyli równe u. Incidit in Scyllam qui vult vitare Charybdim, a poza oscylację fonetyczną o — u trudno w pisowni polskiej wyjść, bo na oznaczenie długości samogłoski sposobu nie mamy. Pewne opory będzie wywoływał dopełniacz Jokaiego, przede wszystkim ze względu na prawie upowszechnioną formę odmiany Jokaia. A co do reakcji Węgrów: czy istotnie forma Jokaiego jest dla Węgra zrozumialsza niż forma Jokaja?

W. D.

262

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 7

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

O SPOSOBACH BUDZENIA ZAINTERESOWAŃ JĘZYKOWYCH

UCZNIA

Nie ma w Polsce w żadnym z czasopism szkolnych stałego działu przeznaczonego na omawianie metod nauczania gramatyki, wymianę poglądów, dzielenie się doświadczeniami. Zamieszcza od czasu do czasu (ale b. rzadko) takie artykuły „Polonistyka\*\*, niekiedy „Głos Nauczycielski\*\* oraz „Życie Szkoły'\*, ale tylko dla I—IV. Wprowadzenie stałego działu metodycznego w „Poradniku Językowym“ oddałoby usługi zarówno szkole, jak i językoznawcom, gdyż zbliżyłoby ze sobą te dwa ogniska. Z jednej strony nauczyciel miałby możność poznawania metod pracy swych kolegów, doskonalenia ich i korzystania z opieki wybitnych specjalistów, z drugiej strony ci ostatni nawiązaliby bezpośredni kontakt ze szkołą.

My, nauczyciele, odczuwamy brak stałego działu metodycznego i prosimy Redakcję o wprowadzenie go (a właściwie utrzymanie, gdyż został on zapoczątkowany artykułami dra J. Tokarskiego).

Mówiąc o kulturze języka uczniów szkół średnich mamy na myśli przede wszystkim elementarną poprawność: Te chłopcy bali się go bardzo — mówi uczeń kl. IX mieszając rodzaj rzeczowy z męskoosobowym. Nie chodzi tu o -pojedynczy błąd, lecz o „grzech główny", o brak znajomości kardynalnej zasady gramatycznej i umiejętności zastosowania jej w praktyce, czy też o brak wyczucia językowego, bez czego nie można posługiwać się konsekwentnie formami rzeczowymi i męskoosobowymi. Poloniści w różny sposób reagują na błędy językowe.

Najmniejszą wartość dydaktyczną ma metoda wyręczania. Gdy uczeń w czasie opowiadania popełni błąd, powie np. Wpajali w małych dzieci nienawiść do ojczyzny — nauczyciel natychmiast sam poprawia: w małe dzieci. Tę gotową papkę przyjmuje uczeń, powtarza bezmyślnie zasłyszany zwrot i brnie dalej aż do następnego błędu: Chciał on się wypisać z senatorium — z sanatorium — poprawia nauczyciel, powtarza uczeń i znowu: Szlachta podporządkowuje te wojsko itd. Ani odpowiadający uczeń, ani klasa nie odnoszą z tego rodzaju uwag wielkiej korzyści (podobnie jak z potępionej od dawna przez pedagogikę metody podpowiadającej: Stolicą Polski jest War... — mówi wykładowca, a uczniowie bezmyślnie kończą: — szawa).

Lepiej jest, jeśli polonista w jakiś sposób sygnalizuje błędy, a odpowiadający uczeń lub cała klasa samodzielnie poprawiają je. Raz nauczyciele zwracają uwagę na błąd powtarzając całe zdanie tonem pytającym z domieszką ironii, np.: Zjadł go bardzo apetycznie? Oni zaczęli mu przetłumaczać? Przyzwyczajeni do tej metody sygnalizowania błędów uczniowie sami poprawiają: Zjadł go z apetytem; oni tłumaczyli mu. In-

1956 z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

263

nym razem nauczyciel tym samym tonem powtarza sam wyraz, w którym znajduje się błąd: przyjacieli? w zdaniu: Tam było wielu innych jego przyjacieli. Kiedy indziej znowu czyni to za pomocą wyrazów: jak? źle!, błąd! itd. np. Wyćwiczyli mu się te nogi. Źle — wtrąca nauczyciel i domaga się poprawienia błędu: Wyćwiczyły mu się te nogi (a właściwie: wyćwiczył sobie nogi).

Zdarza się, że sami uczniowie pojedynczo lub chóralnie zwracają uwagę na popełniony błąd kolegi i poprawiają go. Jest to odruchowa reakcja uczulonych przez systematyczną pracę uczniów na błędy językowe np. Na tej bitwie był Herhor. Klasa: w tej bitwie.

Są to wszystko utarte, pospolite, powszechnie znane sposoby przyzwyczajające uczniów do poprawnego wysławiania się, zaostrzające czujność językową, samokontrolę, przez zmuszanie do uznania sankcji za niedbalstwo językowe. Stosowane systematycznie nie tylko przez polonistów, ale i nauczycieli innych przedmiotów przytoczone wyżej metody dają pewne wyniki, lecz nie budzą zainteresowań językowych, o czym pragnę napisać.

W zeszłym roku w kl. VIII podjąłem próbę wykorzystania w praktyce szkolnej popularnych pogadanek o języku prof. W. Doroszewskiego. Stało się to w czasie objaśniania przeze mnie na lekcji gramatyki dawnego znaczenia jakiegoś wyrazu (siennika czy kupca), a więc całkiem przypadkowo. Ponieważ uczniowie zainteresowali się nowym dla nich zjawiskiem językowym, umówiliśmy się, że będę im w przyszłości odpowiadał okazyjnie na pytania dotyczące spraw językowych. Po paru takich kilkuminutowych pogadankach uczniowie zrozumieli, że można jakiś pierwszy lepszy fakt językowy: błąd, prowincjonalizm obszernie opisywać i wyjaśniać.

Dla przykładu podaję garść pytań uczniów kl IX Liceum Ogólnokształcącego w Ciechanowie zapisanych w ostatnich miesiącach:

Czy mówi się pozawczoraj czy przedwczoraj?

Jak wymawia się imię i nazwisko artystki włoskiej: Gina Lollobrigida?

Czy poprawna jest forma wczoraj?

Co to jest kult jednostki?

Czy się mówi dogonić czy zdogonić?

Czy wyraz unikat pochodzi od unikać?

Czy się mówi podoba czy spodoba?

Czy wyrazy: kiń, kicnij są polskie?

Czy można powiedzieć: dwoje dziewcząt?

Czy wyraz nauczyciel oznacza «nauczy ciele»?

Niektórzy starzy ludzie mówią na jedzenie maltych;

Czy można powiedzieć o chłopcu i dziewczynce: idą we dwójkę?

Czy poprawne jest zdanie: Napiszę aby dwa przykłady?

Czy mówi się winszować czy więszować?

264

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 7

Dlaczego od wyrazu szewc tworzy się przymiotnik szewski, a nie szewcki?

Czy lepiej mówić: po świętach wielkanocnych czy Wielkiej Nocy?

Niektórzy ludzie mówią: „Poszedł był do miasta\*\*;

W „Dookoła Świata\*\* zamiast personalny autor pisał personalnik\

Przez radio słyszy się nieraz: w województwie warszawskiem;

W podręczniku jest zdanie: „W produkcji kakao Brazylia dawniej zajmowała pierwsze miejsce\*4 — zamiast kakaa;

Czy się mówi w Krasnym, czy w Krasnem?

Niektórzy ludzie mówią: „poszedł z żoną“;

Czy mówi się gumaki czy gumiaki (buty gumowe)?

Niektórzy ludzie mówią na lenia — legat;

Czy wyraz cięgi pochodzi od ciągnąć?

Czy się mówi przerębel czy szczerębel?

Niektórzy ludzie mówią na kałużę — kaleń;

Czy poprawna jest forma przywiązały (w znaczeniu «przywiązany do swej wsi»)?

Czy się mówi dedektyw, czy detektyw?

Czy onegdaj oznacza «wczoraj»?

Czy się mówi wagon szprot czy szprotów?

Co to znaczy kusy?

Skąd pochodzą nazwiska?

Moja babcia mówi: „Spotkało mnie takie namienienie /«los»/;

Co to znaczy piramidalny?

Na wsi mówią: gmachowny wóz,

Czy się mówi: patrzy na ring czy w ring?

Kiedy mówimy niejaki a kiedy nijaki?

Czy na misjonarza z żoną, która również jest misjonarzem, można powiedzieć misjonarstwo?

Liczba pytań nieustannie wzrasta. Ponieważ nie mogę poświęcić na wyjaśnienia specjalnych godzin, odpowiadam w ciągu paru lub kilku minut prawie codziennie. Odpowiadam na gorąco, albo jeśli zachodzi potrzeba zajrzenia do Słownika, gdyż pytania są nieraz trudne i zaskakujące, odkładam odpowiedź do następnego spotkania.

Wzrasta również liczba pytających. Na początku tylko jednostki stawiały pytania, stopniowo jednak wciągali się inni, a ja zadowolony myślałem: chwyta. Istotnie, z zachowania się, sposobu stawiania pytań, liczby zgłaszających się i biorących udział w dyskusjach językowych, gdy chodziło o rozstrzygnięcie jakiegoś sporu, widziałem, że uczniowie nie czuli się jak na urzędowej, obowiązkowej, programowej lekcji: mówili z ożywieniem, z zacietrzewieniem nieraz, byli zadowoleni, polemizowali, sarkazmem, dowcipem, a niekiedy śmiechem zbywali banalne pytania typu: „Czy wyraz nauczyciel oznacza «nauczy cielę»?“.

Wykształcił się przy tym pewien typ ucznia, o którym powiedzieć by można, że wykiełkowały w nim zainteresowania językowe, tak jak u innych pojawia się zamiłowanie do majsterkowania, kolekcjonowania,

1956 z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

265

podróżowania. Taki „lingwista4 wyrobił w sobie pewną spostrzegawczość językową, „widzi, czego inni nie widzą\*\*. Jest bardziej uczulony na błędy językowe, wyławia ze środowiska ciekawe wyrazy, zwroty, po swojemu usiłuje interpretować napotkane zjawiska językowe, swoiście etymologizuje. Od takich uczniów dowiedziałem się, że w moim środowisku żyje jeszcze czas zaprzeszły: Poszedł był do miasta. Oni zwrócili moją uwagę na ciekawe prowincjonalizmy kaleń i parowa na oznaczenie kałuży.

Poznać to pokochać. Ażeby zainteresować ucznia zjawiskami językowymi, trzeba zwrócić na nie jego uwagę, czego nie daje nauka gramatyki, programowa wiedza o imiesłowach, przysłówkach, podmiotach itd. Nie narzucona nauka gramatyki, lecz samorzutne obserwacje językowe jako wynik moich pogadanek obudziły zainteresowania językowe uczniów, o czym świadczy i liczba pytań, i ich różnorodność, i próby „raczkowania\*\*, i samo zaciekawienie swoistym odgałęzieniem gramatyki.

Wyjaśniając zjawiska językowe z konieczności opieram się na wiadomościach gramatycznych, co sprzyja utrwalaniu i pogłębianiu zagadnień programowych. Gdy omawiam sprawę, czy lepiej powiedzieć po świętach wielkanocnych, czy Wielkiej Nocy, zaczynam od podziału wyrazów na proste i złożone (zestawienia, zrosty i złożenia), omawiam wahania akcentowe na przykładach z tutejszego środowiska typu / Nowa / Wieś — No/wawieś. Dopiero na tym podkładzie omawiam proces zrastania się wyrazów.

Niektóre odpowiedzi są krótkie. „Powinno się mówić winszować, a nie więszować, gdyż jest to wyraz pochodzący od niemieckiego wünschenu. Innym razem daję obszerniejsze wyjaśnienia. „Wyraz unikat nie pochodzi od unikać. Podobieństwo między obu wyrazami jest przypadkowe i czysto zewnętrzne jak w smętku i cmentarzu. Wyraz unikat pochodzi od łacińskiego unicus «jedyny». Używa go się na oznaczenie osobliwości, faktu jedynego w swoim rodzaju, niezwykłego, nieprzeciętnego np. unikatem można nazwać ośmioletnią poetkę francuską, gdyż jest ona osobliwością w świecie poetyckim. Nic wspólnego z łacińskim unicus nie ma wyraz unikać i jemu pokrewne: unik, zniknąć, uniknąć, zaniknąć, wnikać, przenikliwy itd., urabiane za pomocą różnych przedrostków od rdzenia -nik-“.

Powoli konkretyzuję cele interesującej i mnie, i uczniów „nowej gramatyki4. Chodzi mi nie tylko o poprawność językową, lecz także o przyzwyczajenie do zbieractwa, samodzielnej pracy, poznawanie języka środowiska, okolicznej gwary, prowincjonalizmów, wiechu, obcych naleciałości i wyrabianie właściwego stosunku do tych faktów językowych, budzenie zainteresowań jako podstawy właściwie rozumianej kultury języka uczniów niezależnie od tego, jaki w przyszłości obiorą kierunek studiów i jaką w życiu wykonywać będą pracę zawodowy.

266

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 7

Jest to eksperyment, którego wyniki będę mógł ocenić w pełni dopiero po upływie następnych dwóch lat, kiedy obecni uczniowie kl. IX zakończą naukę w szkole średniej. Już teraz jednak wydaje mi się, że naukę gramatyki powinno się ściślej związać z drzemiącymi z natury rzeczy a nie rozbudzonymi zainteresowaniami młodych użytkowników języka.

Jan Pilich

RECENZJA

M. E. Mroczko: „Język węgierski dla Polaków", Warszawa 1.955, nakładem Węgierskiego Instytutu Kultury (na powielaczu).

Język węgierski nigdy nie był w Polsce popularny, chociaż Decjusz wspomina, że rzadko się zdarzało, żeby na dworze Zygmunta I ktoś nie mówił po łacinie a poza tym po węgiersku, niemiecku i często po włosku. Jeszcze bardziej znany był język węgierski w Polsce w okresie panowania Batorego, a liczne listy pisane w języku węgierskim do Jana Zamoyskiego dowodzą, że przy jego boku musiał znajdować się ktoś znający ten język. Te poliglotyczne umiejętności poszły w zapomnienie w okresach późniejszych, gdy znajomość języka węgierskiego należała w Polsce do zjawisk wyjątkowych i pielęgnowana była prawie wyłącznie przez liczne pokolenia lingwistów od bawiącego się w modę językoznawczą księcia generała ziem podolskich do nowoczesnego poligloty Andrzeja Gawrońskiego.

Lata ostatnie przyniosły znaczny w Polsce pęd do studiowania języka węgierskiego. Przyczyną tego pędu były coraz bardziej zacieśniające się stosunki z Węgrami, potrzeba korzystania z dorobku nauki węgierskiej szczególnie w zakresie nauk technicznych, medycyny itd. Pragnący nauczyć się języka węgierskiego natrafiali jednak na wielką przeszkodę, jaką był brak nowoczesnego podręcznika. Dawne bowiem podręczniki były zupełnie przestarzałe pod względem zarówno metody, jak i szybko zmieniającego się zasobu słownego, poza tym były one dawno wyczerpane i zupełnie nieosiągalne.

Podręcznik, który został świeżo wydany przez Węgierski Instytut Kultury w Warszawie, opracowany został na zasadzie kilkuletnich doświadczeń na prowadzonych przez Instytut kursach publicznych języka węgierskiego, które cieszą się stale dużą frekwencją i osiągają nieraz godne uwagi wyniki. Autor podręcznika, lektor języka węgierskiego na tych kursach E. M. Mroczko, zebrał swoje doświadczenia i opierając się na układzie i systemie podręczników języka węgierskiego w językach rosyjskim czy niemieckim opracował dziełko, które zapoznając czytelnika stopniowo z dużą liczbą słów, jednocześnie kolejno dozuje odpowiednie porcje niezbyt skomplikowanej gramatyki węgierskiej. Ten system przyjęty jest przez większość nowszych samouczków językowych i daje w zasadzie dodatnie wyniki. Nowy podręcznik musiał pokonać jednak pewne trudności, w zakresie bowiem gramatyki węgierskiej istnieje cały szereg pojęć obcych naszej gramatyce i nie zawsze wykształcił się pod tym względem odpowiedni „usus“ terminologiczny z naszej strony. Już w zakresie fonetyki natrafiamy tu na pojęcie samogłosek grupy neutralnej na określenie tych samogłosek, które w harmonii samogłoskowej występują na równi tak z samogłoskami tylnymi, jak i przednimi. Czy to pojęcie samogłosek neutral-

1956 z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

267

nych jest ścisłe? „Zarys elementarnej gramatyki języka węgierskiego\*' I. Csaplárosa (Warszawa 1955) nie zajmuje w tej sprawie wyraźnego stanowiska; „Einführung in das Ungarische" A. Boronkaya (Leipzig 1949) stosuje tu termin (chyba słuszniejszy) gemischte Vokale. Tak samo niezupełnie dla nas przekonywającym jest stosowanie terminu przedimek na rodzajnik; Csapláros stosuje tu równorzędnie termin rodzajnik a Boronkay tylko termin Artikel.

Pewne niejasności powoduje również wyjaśnianie węgierskich form przypadkowych. Na s. 57 Mroczko pisze: „końcówka -пак, -nek spełnia rolę celownika". Strona dalej (58) wyjaśnia nam, że „...w konstrukcji rozwiniętej strona posiadająca przyjmuje końcówkę -nak, -nek (odpowiednik dopełniacza)". Pomijając żałosną nieporadność stylistyczną tych zdań należałoby chyba wyjaśnić, że węgierski celownik może w pewnych warunkach spełniać funkcje dopełniacza.

Podręcznik języka węgierskiego, przeznaczony dla Polaków winien poza dążnością do nauczenia Polaków'' poprawnego języka węgierskiego i poprawnością terminów gramatycznych w języku polskim dbać również o to, aby podtrzymać u Polaków znajomość poprawnej polszczyzny. Niestety przeczą temu niektóre zwroty użyte przy przekładach ćwiczeń węgierskich na język polski. Tak więc nie jest właściwe wyrażenie: „Studenci przychodzą dokładnie na zajęcia (...)" (s. 158). Po polsku winno się mówić: przychodzą punktualnie. Zwrot „Wyzwoliła go armia Radziecka i dała możność do tego, ażebyśmy w wolności żyli (...)" brzmi niefortunnie. Raczej należałoby powiedzieć: umożliwiła to (s. 171). Na tej samej stronie zdanie: „Niestety walka wolnościowa upadła<(. I w tym zdaniu znać tłumaczenie go z języka węgierskiego („a szabadságharc elbukott") jest on bowiem niby prawidłowy, a jednak coś nas w nim razi. Mówimy powstanie upadło, rzadziej mówimy, że walka upadła. Tak samo język polski raczej unika przymiotnikowej formy walka wolnościowa właściwej językowi węgierskiemu (tak jak i tureckiemu i innym językom uraloałtajskim) przedkładając formę walka o wolność. Nie mówimy też po polsku „co powiesz o dzisiejszym artykule przewodnim..." (dosłowne tłumaczenie „vezércikk), ale o artykule wstępnym, nie mówimy też „dobrze uważam na każdą wiadomość" ale „zwracam uwagę na każdą wiadomość" (s. 175). W zdaniu „wszyscy pracujący na świecie świętują" (s. 177) razi nas użycie wyrazu pracujący w znaczeniu rzeczownikowym, jak to się dzieje w węgierskim {„dolgozó") mówimy raczej pracownicy albo robotnicy.

Mimo tych drobnych braków podręcznik E. M. Mroczko, po pewnych poprawkach i drobnych uzupełnieniach, w ulepszonej formie mógłby w przyszłości ukazać się drukiem, aby jeszcze lepiej spełniać swe zadanie rozwijania w Polsce znajomości języka tak bliskiego nam, a tak językowo oddzielonego narodu.

Jan Reychman

CO PISZĄ O JĘZYKU

W ciągu ostatnich kilku tygodni plon artykułów językowych nie był zbyt obfity. Oczywiście w dalszym ciągu prowadzone są istniejące już dawniej działy językowe różnych dzienników i czasopism. Mgr. W. Cienkowski w 39. n-rze „Płomyka“ zamieszcza ciekawie ujętą gawędę o staroświeckich tytułach w rodzaju asińdziej, wacan, nie wiem tylko, czemu — wymieniając tytuły aktualne — poprzestaje na panu i towarzyszu. Forma

268

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 7

obywatel — choćby nawet ograniczona do języka pisanego — jest chyba o wiele powszechniejsza niż cytowany przez autora a doprawdy ginący już Wielmożny Pan. Nie nazywana tak, ale często spełniająca rolę skrzynki językowej rubryka „Expressu Wieczornego" pt. Kto chce, niech czyta, daje odpowiedzi zwięzłe i trafne. Niestety, żaden z tych dwu przymiotników nie da się zastosować do jednego z artykułów skrzynki językowej „Trybuny Opolskiej" (nr 83). Jak już pisaliśmy swego czasu, skrzynką tą zawiadują poloniści z opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Sprawy sercowe — taki mniej więcej jest tytuł artykułu — młodzieży tej z pewnością są bliskie, wiadomości jednak językowe dotyczące wyrazów serce, serdeczny, okazały się zgoła niedostateczne. Autorzy artykułu nie tylko zaplątali się w historii form sierdce, sierce, serce (ta ostatnia jest, jak wiadomo, fonetycznym czechizmem, tzn. dźwiękowym przekształceniem wyrazu rodzimego na sposób czeski), ale nawet nie umieli jasno wyłożyć różnicy między przymiotnikami sercowy (formacja ogólnoatrybutywna o szerokim zakresie użycia) a serdeczny (formacja wyspecjalizowana, o znaczeniu przede wszystkim przenośnym).

Zainaugurowana jeszcze w lutym br. rubryka językowa „Głosu Nauczycielskiego" rozwija się pomyślnie. Warto przypomnieć, że artykuł wstępny prof dra W. Doroszewskiego (nr 9 „Głosu" — Sprawy językowe) obok ciekawych uwag o charakterze historycznym zawiera nader treściwe sformułowania prawd na pozór oczywistych, a przecież dla niejednego jeszcze lingwisty niezrozumiałych lub obcych. Chodzi tu m. in. o bezpośredni związek między wiedzą o języku a walką o kulturę tegoż języka. Chciałoby się cytować całe ustępy, poprzestańmy jednak na jednym bodaj zdaniu: „Właśnie teoretyczne rozumienie, że istotą języka jest jego charakter społeczny, prowadzi językoznawcę do uznawania konieczności liczenia się ze sprawami praktyczno-językowymi".

Istniejąca w roku ubiegłym rubryka językowa „Problemów" niestety zniknęła z łamów tego pożytecznego, ale nazbyt jednostronnego co do swego przyrodniczego charakteru miesięcznika. W jednym z numerów (nr 4) ukazał się natomiast polemiczny artykuł prof. К. Nitscha pt. Dwie sprawy językowe. Chodzi tam o niewątpliwy rusycyzm, jakim jest — wbrew oponentom prof. Nitscha — użycie spójnika a w znaczeniu ale (oczywiście nie przed przeczeniem!) oraz o miejsce enklitycznego się, coraz częściej przykuwanego — jak się wyraża autor — do czasownika. We właściwy sobie, żywy sposób omawiając te zagadnienia, prof. Nitsch porusza też parę spraw ogólniejszych oraz ubocznych. Radzi np. używać nazwy umownej Słownik warszawski, a nie Słownik К. K. Nie ulega wątpliwości, że najlepiej — chociaż bynajmniej nie najpraktyczniej — byłoby używać nazwy możliwie pełnej: Słownik Karłowicza, Kryńskiego, Niedźwiedzkiego, Króla.

1956 z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

269

Z nowych rubryk poprawnościowych wspomnieć trzeba o nie komentowanych wykazach błędów zamieszczonych pt. Chwasty na języku w stalinogrodzkiej „Panoramie4\*. Rejestr błędów (i zaleconych wyrażeń poprawnych) z n-ru 16 tego tygodnika świadczy o wielkiej ortodoksyjności poprawnościowej nie podpisanego autora. Wydaje się np., że potępiony przez „Panoramę" zwrot protokół z posiedzenia, jako powstały wskutek oczywistej i naturalnej analogii do pokrewnego wyrażenia sprawozdanie z posiedzenia winien być uznany za równoprawny z połączeniem bezprzyimkowym: protokół posiedzenia.

Doraźni krzewiciele poprawności z jawną niechęcią odnoszą się do wszelkich niemal nowych wyrazów. Krytykowanie dziwolągów i słów niepotrzebnych jest rzeczą słuszną, nie należy wszakże tępić każdego w ogóle nowotworu. Nie należy m. in. z tej prostej przyczyny, że nowe wyrazy powstawać muszą i wciąż powstają. „Nie twórzcie nowych wyrazów!" — woła Wak w n-rze 43. „Przeglądu Sportowego", a przecież przytoczony przez niego termin gimnastyczny pad (por. siad, zwis) jest zupełnie dobry, uformowany zgodnie z dążnościami słowotwórczymi polszczyzny. Przesadne też chyba jest uprzedzenie Jana Szeląga np. do nazwy chłodziarka (dawna lodówka) — nr 16. „Świata", Nasza kronika. Słusznie natomiast występuje ten autor w obronie języka jasnego i prostego, równie słusznie też felietonista, prof. A. Tubka, wyszydza nowotwór doelektryfikacja (nr 114 „Dziennika Zachodniego").

Jak informują czytelnicy „Tygodnika Handlowego" (nr 6) straganowo-uliczny termin buble (tzw. towary „niechodliwe") wywodzi się z żargonu żydowskiego, gdzie w formie bubel lub buwel (przejętej z hebrajskiego lub może z niemieckiego) od dawna już oznaczał «lichy towar».

Jeśli chodzi o ciekawostki, tygodnik „Motor" ogłosił konkurs na polską nazwę małokołowego motocykla zwanego z angielska skuterem. Pomysły nadchodzą rozmaite, np. jeździk, motołazik, motochod, aż do świadomie humorystycznych: hultajek, warkotek. Czemu tylko redakcja „Motoru" traktuje ów mały pojazd jak żywą istotę i artykuł swój opatruje tytułem: Jak nazwać „scootera"? (nr 20) — pytajnik ma tu znaczenie podwójne, jest niejako obosieczny.

Dobrze świadczy o rzetelnej trosce o język ostra w tonie polemika między Jerzym Kurylukiem (krytykiem filmowym) a Sewerynem Pollakiem (literatem) o poprawność tekstu polskiego w jednym z filmów radzieckich (nr 7 i 15 „Filmu"). Do polemiki tej włączyła się też Redakcja Opracowań Dialogowych Centrali Wynajmu Filmów (nazwa cokolwiek przydługa...) i wypada tylko żałować, że tygodnik „Film" sprawę poziomu tekstów filmowych uważa za „zagadnienie z:byt specjalne" i nie zamierza poświęcać mu za wiele miejsca. Doprawdy szkoda.

270

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 7

Na zakończenie warto zanotować szlachetny w intencjach, miejscami zaś nieco naiwny apel Bogumiła Miklicy o przyśpieszenie prac nad Słownikiem współczesnego języka polskiego (Co rok — prorok, nr 92. „Dziennika Zachodniego\*4). Wbrew optymistycznemu raczej tonowi tytułu autor uważa termin 10-letni za rozpaczliwie daleki i wzywa tzw. czynniki decydujące o udzielenie Redakcji Słownika pomocy przez powiększenie kadry pracowniczej.

A. S.

z gwary Świętokrzyskiej

Radkowice, gm. Swiślina, pow. Iłża. Napisał Józef Grzesik, urodzony  
i stale zamieszkały we wsi Radkowice, mówiący gwarą od dziecka.

O AMERYKU

Jak sie idzie ze Słupi do Świetego Krzyza, to pod górom klecy taki skamieniały cłowiek. To Ameryk, co zeł bardzo downo.

Ten Ameryk to beł strasny wojok. W róznych wojnach nabieł duza ludzi i późni tego bardzo mu beło zol. A w tych casach ludzie zeby odpokutować za jakie ciezkie grzechy, to chodzieły do takich róznych świetych miejsc na takie pielgrzymki. Tak samo i ten Ameryk, zeby zrobić tako pokute, to chodzieł po takich świetych miejscach i jak beł niedaleko takiego świetego miejsca, to klekoł na kolana i reśte drogi sed na kieckach.

Długo chodzieł i chodzieł po świecie, jak ino beło jakie świete miejsce, i już prawie wsytkie obesed, ino mu jesce został Świety Krzyz. Za jakiś cas wybroł sie tyz i do Świetego Krzyza na tako pielgrzymke.

Długo sed i sed, az nareście przysed pod góre do samy Słupi. Od Słupi jak zacon iść, to zaraz kleknoł na kolana i na kieckach sed pod to góre. Jak to ludzie zoboceły to ich sie zaraz duza nazlotało zewsod i straśnie na niego patrzały i całom kupom za niem sły.

Jak tak wsystkie wysły kawołek od Słupi, to same dzwony u Świetego Krzyza zaceny dzwonić. Jak zaceny dzwonić, to ludzie sie straśnie zadziwowały i patrzo co to jes, a potem zacynajo miedzy sobom godać, ze to musi być chyba bardzo świety cłowiek, bo mu same dzwony dzwonio. A un jak to usłysoł, to zaraz godo, ze un sie tego spodziewoł, ze mu zadzwonio. Jak to powiedzioł, to sie zaroz na miejscu zatrzymoł, stezoł i obrócieł sie w kamień za te jego pyche. I tak stoi do dzisioj skamieniały.

Ale un nie stoi na jednem miejscu, ale co rok sie posuwo o ziarko maku i kiedyś, kiedyś dońdzie na Świety Krzyz. A wtedy jak un dońdzie,

1956 z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

271

to mu tyz jesce roz dzwony same zadzwonio i un ozyje, ale wtedy juz nastanie kuniec świata.

1. bez to ludzie gadajo jak chto pomału lezie, ze idzie jak Ameryk do Swietego Krzyza.

O WYPROWADZENIU SZCZURÓW

Za downych casów to w kozdy wsi beła karcma. Roz w taki karcmie, co beła w Sierżawach straśnie sie zaplenieły scury. Tak ich beło ze az gesto, a kacmorz w zoden sposób ni móg se z niemi poradzić, zeby ich jako wytepić.

Roz do ty karćmy przysed taki podrózny, co światem sed, i prosie! kacmorza, zeby go przenocowoł.

Jak juz zostoł na noc, to se oba z kacmorzem w wiecór różności godajo. Ale potem ten podróżny godo do kacmorza — wy tu mocie mase scurów, dejcie mi dobrze pojeść i popić, to jo je wsystkie od wos wyprowadze i ani jednego potem u wos nie będzie. Kacmorz powiado, ze chyla ino bedzie chcioł, to mu do pojeść i popić, aby ino te scury wsytkie gdzie podzioł.

Ten podrózny se pojod, popiel, w nocy sie wyspoł, a na drugi dzień godo, zeby mu dać ćwierć psenicy. Potem wzion te psenice wynios na dwór i porozmiatoł po ziemi. A potem stanoł i zagwizdoł. Jak zagwizdoł, to z ty karćmy zaceny walić całe chmary scurów. Taki pisk, gwor, hałas i wsystkie do ty psenicy i chlajo.

Jak ich sie masa zebrało i juz wiecy nie sło, to ten podrózny jesce stół i godo ze jesce nie wsystkie, bo jesce jednego brakuje. Dopiero za jakiś cas przywlók sie i ten ostatni, ale na trzech łapach, bo beł kulawy.

Dopiero jak un przysed, to wtedy godo, ze tero to juz wsystkie. Za pore minut z ty psenicy ani ziorka nie zostało. Dopiero jak zjadły, to stanoł przed niemi i pokozoł jem rekom, w chtóro stronę mają iść. Jak jem pokozoł, to sie zaroz wsystkie zebrały i z piskiem i Wrzoskiem posły w świat, i w tyj karcmie juz wiecy scurów nie beło.

O MIERNIKACH

Casem w nocy to widać, jak po polu to chodzi takie światełko. To światełko to jes miernik, chtóry za zycio źle ludziom ziemie mierzei, a potem jak umar, to za pokute chodzi po nocach po polu i świeci, i zawse bez przerwy pole mierzy. A jak kogo spotka wtedy, to go guni i łańcuchami dzwoni.

Roz downo temu to Sepiołek z nasy wsi sed w nocy z Wierznika do domu. I jak wysed z lassa na podborzańskie pole, to go miernik najechoł

272

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 7

na tem polu, to jak go zajon, to go gunieł i gunieł i łańcuchami straśnie dzwonieł, az go dognoł do samego domu. A un jak wpod do chałupy to beł taki przelekniety, ze słowa ni mógł powiedzieć.

OD REDAKCJI

Serdecznie dziękuję p. Gabrielowi Karskiemu za nadesłany zbiór wycinków krótkich tekstów z prasy zawierających rozmaitego typu uchybienia językowe — od rażących błędów gramatycznych do niemniej rażących nieporadności wysłowienia, żenujących przykładów niedawania sobie rady z wyrazami polskimi i obcymi, z ich formami i sposobami ich łączenia w zdania. Dla p. Karskiego język francuski jest niemal drugim językiem ojczystym — i jest rzeczą charakterystyczną, że właśnie jego rażą między innymi objawy bezmyślnego ulegania wpływom języka francuskiego, czego przykłady znalazł w tekście pewnego autora. Ów autor pisze: „Mało jest ludzi posiadających znajomość chińskich charakterów. Kto z przeciętnych czytelników polskich zrozumie od razu, że tu chodzi nie o charaktery, czyli usposobienia Chińczyków, ale o znaki pisma chińskiego? To właśnie znaczy forma liczby mnogiej caractères w języku francuskim, ale w języku polskim wyraz charakter w lm. takiego znaczenia dzisiaj nie ma (chociaż takie użycie zdarzało się jeszcze w w. XIX). Ten sam autor zamiast wymowa pisze prononcjacja. Przykłady te o tyle nie są dla chwili obecnej typowe, że znajomość języka francuskiego stale maleje (czego można żałować) i jego wpływ dziś na ogół odczuwać się nie daje, są one natomiast typowe jako świadectwo dwóch rzeczy. Ci, którzy się zaledwie otarli o jakiś obcy język, często wykazują skłonność do świecenia w oczy, popisywania się znajomością tych okruchów cudzoziemszczyzny, i to kosztem poszanowania własnego języka; ten zaś, kto z jakimś obcym językiem jest zżyty i rozumie autonomiczność, swoistość każdego języka, nie robi z języków mieszanek, dba o rzetelność wysłowienia, gdy mówi i pisze w swoim języku ojczystym.

W. D.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW Rząd rzeczowników odsłownych

„Bezokolicznik zaprzeczać rządzi celownikiem: mówimy na przykład zaprzeczać ojcostwu. Utworzony od tego czasownika rzeczownik odsłowny zaprzeczenie powinien w myśl ogólnej zasady rządzić dopełniaczem, a więc powinno się mówić i pisać: zaprzeczenie ojcostwa. Ale przeciwnicy tego poglądu przytaczają inne przykłady: zapobiegać chorobie — zapobieganie chorobie — manewrować pociągami — manewrowanie pociągami. Chodzi o to, czy rzeczownik odsłowny zawsze rządzi dopełniaczem czy też jest możliwa inna konstrukcja i na jakiej się opiera regule“. — List kończy się pytaniem o regułę, ale jego część pierwsza jest tak wystylizowana, jak gdyby korespondent już pewną regułę znał i nią się kierował, bo w jednym ze zdań jest wzmianka o tym, że rzeczownik od-

1956 z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

273

słowny zaprzeczenie powinien w myśl ogólnej zasady rządzić dopełniaczem. Sprawa wygląda tak. Jeżeli czasownik rządzi biernikiem, to odpowiadający mu rzeczownik odsłowny rządzi dopełniaczem, na przykład opowiadać bajkę — opowiadanie bajki, zbierać materiały — zbieranie materiałowy sprzedawać cukier — sprzedaż cukru, myć ręce — mycie rąk itd.

Po rzeczowniku odsłownym używamy również dopełniacza, jeżeli chcemy określić podmiot czynności, o której nam mówi rzeczownik odsłowny. Na przykład możemy powiedzieć manewrowanie pociągów, jeżeli mamy na myśli to, że pociągi manewrują (manewrowanie pociągami znaczy, że ktoś nimi manewruje). Tak samo odpowiadają sobie zwroty: wylew rzeki — rzeka wylała (albo wylewa), przybycie gościa — gość przybył, nadciąganie burzy — burza nadciąga itd.

Jeżeli czasownik rządzi nie biernikiem, ale celownikiem lub narzędnikiem, to po zastąpieniu formy czasownikowej przez rzeczownik odsłowny dopełnienie pozostawiamy w tym samym przypadku. Na przykład: opowiadać komu — opowiadanie komu, wypowiedzieć pracę komu — wypowiedzenie pracy komu, machać nożem — machanie nożem, grozić ręką — grożenie ręką. Gdybyśmy zamiast formy grożenie użyli formy groźba, która jest historycznie również rzeczownikiem odsłownym utworzonym od tematu czasownika grozić, to zachować takiej samej konstrukcji składniowej już byśmy nie mogli: nie powiemy groźba ręką. Rzeczownik groźba może się łączyć tylko z dopełniaczem, i to podmiotowym: groźba kryzysu znaczy, że grozi kryzys. Inaczej jest w cytowanym poprzednio przykładzie ze sprzedażą, który to wyraz może rządzić dopełniaczem przedmiotowym, a nigdy podmiotowym; możemy powiedzieć: sprzedaż cukru mając na myśli to, że się sprzedaje cukier, ale nie powiemy sprzedaż sklepikarza mając na myśli to, że sklepikarz sprzedaje. Co do czasownika zaprzeczać, to rządzi on celownikiem, mówimy zaprzeczać czemu, komu, a więc zgodnie z ogólną zasadą — istotną, a nie domniemaną — zachowamy ten rząd składniowy i po rzeczowniku odsłownym zaprzeczenie: powinno się powiedzieć zaprzeczenie czemu, komu. Na przykład: „zaprzeczenie tym faktom wymagałoby znalezienia dowodów". To jest fakt składniowy niezależny od tego, jaki mianowicie rzeczownik jest dopełnieniem zależnym od czasownika zaprzeczyć. Należy więc powiedzieć zaprzeczyć ojcostwu, zaprzeczenie ojcostwu. Jeżeli zdarza się spotykać konstrukcję z dopełniaczem: zaprzeczenie ojcostwa, to jest ona wtórna i prawdopodobnie tłumaczy się wpływem wyrażeń bliskoznacznych zapieranie się ojcostwa — negowanie ojcostwa. W każdym razie ze stanowiska gramatycznego uzasadniona jest i poprawna forma celownika.

274

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 7

Solenizant

Pewien korespondent nadesłał wyciętą z pisma codziennego notatkę prasową zatytułowaną „Zdrowia i pomyślności życzymy drogim solenizantom“. W tekście notatki mowa o uroczystości obchodu pięćdziesiątej piątej rocznicy ślubu pewnego małżeństwa. Korespondent sądzi, że należało napisać w nagłówku nie solenizantom, ale jubilatom, ponieważ solenizant jest wyrazem odnoszącym się do kogoś, kto obchodzi raczej swoje imieniny niż jakąś rocznicę. — W tym znaczeniu istotnie wyraz solenizant bywa najczęściej używany, ale w jego etymologii tkwi również możliwość użycia go w znaczeniu szerszym. Jest on pochodzenia łacińskiego: po łacinie solemnisans, w dopełniaczu solemnisantis znaczy «ten, kto obchodzi uroczystość»; uroczystością zaś jest i jubileusz. Lepiej solenizanta od jubilata odróżniać, ale zgodność z łacińską etymologią jest okolicznością łagodzącą, zwłaszcza jeżeli się uwzględni te osobliwe przekręcenia, jakim dziś ulegają niekiedy wyrazy pochodzenia łacińskiego.

„Uwagowo“

Czy można uważać za logiczną formę rozpoczęcia zdania następujące połączenie wyrazów: „Uwagowo nadmieniamy, że...“ — Ani Kochanowski, ani Sienkiewicz, ani Żeromski, ani żaden inny wielki poeta czy pisarz, gdyby mu przyszło pisać list urzędowy, tak by nie napisał. A zresztą nie napisałby tak i żaden zwykły śmiertelnik, gdyby tylko nie należał do tych, na których styl urzędowy robi szczególne wrażenie i usposabia do unikania stylizacji potocznej.

Przysłówka uwagowo, ani jego podstawy przymiotnikowej, czyli formy uwagowy, nie ma w żadnym słowniku języka polskiego, ani w normalnej, żywej mowie polskiej. Zamiast uwagowo można było napisać: w charakterze dodatkowej uwagi albo dodatkowo, na marginesie, najprawdopodobniej zaś treść tekstu nic by nie ucierpiała, gdyby się te wprowadzające słowa w ogóle opuściło. Piszącym często sprawia trudność wiązanie ze sobą poszczególnych ustępów składających się na całość tekstu. Najlepiej nie wprowadzać żadnych zwrotów łączących i dążyć do tego, żeby z samej treści następujących po sobie zdań widać było, w jakim one do siebie pozostają stosunku. Wszelkie takie wstawki, jak: pragnęlibyśmy zaznaczyć, należy pamiętać, że..., faktem godnym uwagi jest, że..., wypada podkreślić, nadmieniamy przy tym, winniśmy stwierdzić i tym podobne, są zbyteczne i nadają stylowi piętno wymuszoności. Jeżeli jakiś fakt jest godny uwagi, to lepiej go tak opisać, żeby istotnie zwrócił na siebie uwagę czytającego, niż operować szablonowymi wstępnymi zwrotami.

1956 z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

27&

Podstawić do...

W literaturze technicznej spotyka się zdania typu „podstawiając do tego wzoru dane z rysunku otrzymamy". „Sądzę — pisze korespondent — że wyrażenie podstawić do z powodu niezgodności przedrostka z przyimkiem jest niepoprawne. Za jedynie właściwy uważałbym zwrot: wstawić we wzór, którego używa jeden z najstaranniejszych pisarzy technicznych, inż. Troskolaski. — W przykładzie, o który tu chodzi, niezgodność przedrostka z przyimkiem jest istotnie rażąca, ale oczywiście nie ma takiej ogólnej zasady, że te cząstki muszą być identyczne. Podstawić do jest rażące, ale np. wstawić do, mimo że przedrostek i przyimek również nie są jednakowe, nie razi wcale i można byłoby powiedzieć „wstawić do wzoru". Możliwa byłaby jeszcze konstrukcja: „wstawiając w tym wzorze a zamiast b".

Z uwagi na...

Czy uzasadniona jest odraza do wyrażenia z uwagi na, które korespondentowi wydaje się rażące, mimo że nie ostrzegają przed nim Krasnowolski i Szober? — „Odraza" jest określeniem bardzo mocnym i nasyconym treścią uczuciową w stopniu trochę wyższym, niżby na to wyrażenie z uwagi na zasługiwało. Ale jak wiadomo, nie ma dymu bez ognia

i musi istnieć przyczyna wywołująca u niektórych osób niechętną reakcję na to wyrażenie. W Warszawie nie jest ono w powszechnym obiegu, chociaż się jak gdyby trochę szerzy. Przypomina mi się, że w roku 1945 pewien uczeń warszawiak przebywający wówczas w Krakowie zawiadomił mnie listownie o tym, że w jakiejś instytucji widział na drzwiach napis: „Uprasza się o zamykanie drzwi z uwagi na zimno". Z uwagi na wydało mu się w tym zdaniu czymś dziwacznym. Nie wiadomo, czy przeciętny warszawiak i dziś tak by zareagował, ale istotnie:

z uwagi na ma na sobie piętno jakiegoś „kancelaryzmu". W swobodnej mowie potocznej tak się nie powie. Mając do wyboru między: z uwagi na a ze względu na lepiej wybrać to drugie. W znaczeniach wyrazu uwaga nie ma właściwie takiego, z którym łączyłaby się bezpośrednio funkcja mająca przypadać wyrażeniu z uwagi na. Uwaga to albo pewna właściwość psychiczna, albo upomnienie („robić komu uwagi"), albo notatka („dopisał swoje uwagi"). Można powiedzieć: uwaga na zakrętach! co znaczy, że należy być uważnym na zakrętach, a także: uwaga na rów! co jest ostrzeżeniem przed wpadnięciem do rowu. W pierwszym wypadku na rządzi miejscownikiem, w drugim — biernikiem. Mówi się: brać co pod uwagę (dawniej: na uwagę). Ale w wyrażeniu z uwagi na nie występuje żaden ze wspomnianych tu odcieni znaczeniowych wyrazu uwaga. Prawdo

276

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 7

podobnie oddziałała tu konstrukcja ze względu na, która tłumaczy się dobrze i ma swój odpowiednik w konstrukcji z mianownikiem: wzgląd na. Np.: można powiedzieć: wzgląd na tę okoliczność spowodował, że — i tak dalej. To nie jest jeszcze konstrukcja archaiczna, chociaż można ją ilustrować przykładami z tekstów dawnych, na przykład z Kniaźnina: „Przeciw niemu nikt nie wznieci wojny, wzgląd powszechny na godność czyni mir spokojny". Takiego odpowiednika wyrażenie z uwagi na nie ma. Ci, którzy mówią „z uwagi na ten fakt postanowiliśmy4', nie powiedzą: „uwaga na ten fakt kazała nam postanowić". Wyrażenie ze względu na jest i bardziej tradycyjne, i ma powiązania znaczeniowo-składniowe, którym nic nie można zarzucić. Z uwagi na może się wydaje niektórym czymś mniej powszednim, bardziej wyszukanym niż pospolite ze względu na, a dążność do wyrażania się w sposób odświętny tkwi w ludziach bardzo mocno. Wzgląd na obiektywną treść powinien być zawsze ważniejszy od chęci błyśnięcia stylowym efektem. Jest taki pospolity przymiotnik polski: ogólny, mający określony sens. Mówi się o sprawach ogólnych, względach ogólnych. Niektórzy wolą zamiast ogólny mówić generalny, mówią więc, że trzeba rzecz rozstrzygnąć albo ująć generalnie, mówią o generalnym dążeniu, nawet o generalnej linii. Przymiotnikowi temu może użycza blasku jego pokrewieństwo etymologiczne z formą generalski, ale świecenie blaskiem odbitym jest niemal tym samym, co podszywanie się, a więc czymś w każdym razie niestosownym.

Tona

„Uprzejmię proszę o wypowiedź w sprawie pisowni wyrazu tona (rozbieżne są wskazówki „Słownika ortograficznego" i „Prawideł pisowni polskiej" Jodłowskiego i Taszyckiego — Wrocław 1955 — oraz „Dziennika Ustaw" nr 35 z roku 1953. Może słuszne byłoby uwzględnić, jak chcą niektórzy inżynierowie, np. inżynier Beuth z Wydawnictwa Przemysłu Lekkiego, w słownikach dwojaką pisownię tego wyrazu: tonna «1000 kg», tona «1016 kg». A może tak, jak proponuje redakcja „Problemów" („Problemy" nr 7. z r. 1955, s. 497: tona metryczna (skrót t) «1000 kg», tona angielska (skrót t. ang. «1016 kg»). Zagadnieniem tym interesują się inż. Szymański i wiceprezes Muszkat z Głównego Urzędu miar." — Sprawa pisowni wyrazu tona poruszyła nie tylko osoby wymienione w przytoczonym ustępie listu korespondentki, ale także wiele innych osób, a przyczyną „fermentu myślowego" w tym zakresie stał się fakt, że jakieś postanowienie w sprawie pisowni wyrazu tona — czy też jakiś tekst z wyrazem tonna napisanym przez dwa n — zostały wydrukowane w „Dzienniku Ustaw". Żadnego zagadnienia właściwie nie ma, jest natomiast nieporozumienie. Dobra organizacja społeczeństwa polega przede wszystkim

1956 z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

277

na podziale funkcji osób i instytucji i odpowiedzialności za te funkcje. Odpowiedzialność za sprawy dotyczące ortografii ponoszą odpowiednie placówki Polskiej Akademii Nauk i gdyby jakiś urzędnik sądził, że może wydać ustawę w sprawie pisowni jakiegokolwiek wyrazu na własną rękę, z pominięciem Akademii, toby złożył dowód nieznajomości ustawodawstwa polskiego (w innych krajach zresztą jest tak samo). Wyraz tona pisze się przez jedno n i o tym każdy może się dowiedzieć ze „Słownika ortograficznego", który to typ wydawnictwa istnieje po to, żeby być źródłem informacji o tym, jak się który wyraz pisze, rozstrzygać wątpliwości pod tym względem i zapobiegać powstawaniu nieporozumień.

Nieporozumienia, jak dowodzi praktyka, powstają, więc tym bardziej należy przypominać, jaka powinna być rola książek tak elementarnych jak słowniki ortograficzne. Projekt, żeby wyraz tona pisać przez dwa n lub jedno w zależności od tego, czy chodzi o tonę metryczną czy angielską, nie jest projektem praktycznym. Mówimy przecież o mili polskiej, angielskiej, morskiej, lądowej i właśnie po to, żeby wyjaśnić, jaką milę mamy na myśli, używamy tych dodatkowych określeń; byłoby niepodobieństwem sygnalizowanie odcieni treściowych za pomocą różnic w pisowni wyrazu mila i tak samo nie warto próbować takich sposobów’ w związku z wyrazem tona. Zawsze by się ludziom myliło, którą tonę pisze się przez dwa n a którą przez jedno. Uchwała co do pisowni wyrazu tona przez jedno n została w swoim czasie powzięta ze względu na to, że zastępowanie podwójnych liter spółgłoskowych literą pojedynczą jest zgodne z ogólną tendencją pisowni polskiej: dawniej się pisało klassa, summa, komissya, dziś piszemy te wyrazy z jednym s i z jednym m.

Pomalej.

Następne pytanie tej samej korespondentki dotyczy kwestii, w związku z którą muszę dodać parę wyjaśniających uwag co do zakresu spraw, których rozstrzygnięcia można szukać w słownikach ortograficznych, o czym przed chwilą wspomniałem. Otóż słownik ortograficzny rozstrzyga, jak się pewien wyraz pisze, ale nie rozstrzyga i nie informuje o tym, jaka jest tego wyrazu wartość stylistyczna. Można to zilustrować za pomocą przykładu jaskrawego. Gdyby ktoś miał wątpliwość co do pisowni jakiegoś wyrazu nieprzyzwoitego, to ze słownika mógłby się dowiedzieć, jak ma go napisać ten, kto się decyduje na użycie tego wyrazu w druku (na co zresztą wielu piszących decyduje się według mnie zbyt łatwo), ale nie znajdzie wyjaśnienia, że w przeciętnych sytuacjach towarzyskich wyraz się nie nadaje do użycia. Bo słownik ortograficzny to jedno, a słownik stylistyczno-ortoepiczny to co innego. Korespondentka pyta, czy prawidłowa jest forma pomalej umieszczona w słowniku orto

278

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z. 7

graficznym Jodłowskiego-Taszyckiego w wydaniu z roku 1955. Pod względem ortograficznym wskazówka podana przez autorów słownika jest ścisła: kto chce napisać pomalej, ten się dowiaduje, że można to zrobić tylko tak, a nie inaczej, to znaczy, że trzeba na przykład napisać w zakończeniu tego wyrazu -ej, a nie -ij. Ale jest inna kwestia: czy ten wyraz nadaje się w ogóle do tego, żeby go używać? To jest już sprawa poza- ortograficzna i poza zakresem ortografii trzeba ją rozstrzygnąć. Według mnie pomalej jest formą rażącą. Wprawdzie pomału jest wyrazem już zjednoliconym i mówiący na ogół nie wiedzą o tym, że mamy tu do czynienia z wypadkiem, w którym przyimek po rządzi historycznie celownikiem rzeczownikowej formy przymiotnika (zwykłą formę przymiotnikową celownika mamy na przykład w wyrażeniu po złotemu). Mimo to pomału nie nadaje się do stopniowania, tak samo jak się do tego nie nadają formy po trochu, po prostu, po społu: nie powiemy po troszej, po prościej, po spolej. Ponieważ odcień różnicy między ortografią a ortoepią nie dla każdego jest wyraźnie uchwytny, więc lepiej by było takich wyrazów wątpliwych pod względem poprawności stylistycznej w słowniku ortograficznym nie umieszczać.

Lope de Vega — odmiana.

W połączeniu Lope de Vega Lope jest imieniem: w encyklopediach autor ten wymieniany jest jako Lope Felix de Vega Carpio, skąd widać, że miał dwa imiona, znany jest jednak tylko pod pierwszym (nie jak Jean Jacques Rousseau). Wobec tego wypada imię Lope odmieniać, a ponieważ kończy się ono na e, więc otrzyma odmianę typu przymiotnikowego: Lopego, Lopemu — jak Lindego, Lindemu. Nazwisko de Vega można by było pozostawić bez odmiany, ale jako kończące się na -a nie sprawia ono w odmianie trudności. Właściwie jedyną zasadą, którą w zakresie deklinacji nazw i nazwisk obcych dałoby się realizować konsekwentnie, byłaby zasada ich nieodmieniania, prowadziłoby to jednak czasem do form rażących.

Standard.

Czy prawidłowa jest pisownia wyrazu standard przez t na końcu, jak to niezgodnie ze słownikiem ortograficznym rozpowszechnia czasopismo „Normalizacja", organ Polskiego Komitetu Normalizacyjnego? W pytaniu zawarta jest odpowiedź, bo to, co jest niezgodne ze słownikiem ortograficznym, jest tym samym pod względem pisowniowym nieprawidłowe. Szkoda, że właśnie Komitet Normalizacyjny przyczynia się do rozchwiewania norm w tej dziedzinie. Co do wyrazu standard piszące

1956 z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

279

go się urzędowo przez d na końcu, należy on do tych wyrazów obcych, które można — a więc i warto — zastępować odpowiednikami polskimi. Mianowicie zamiast standard można powiedzieć wzorzec, zamiast standardowy — wzorcowy. Związki frazeologiczne nie nasuwają trudności: wykonywać jakieś przedmioty zgodnie ze standardem — zgodnie z wzorcem, wyroby standardowe — wyroby wzorcowe. Istnieją już zresztą sklepy nazywane wzorcowymi i nazwa ta da się uzasadnić, bo różnica między wzorcowym a wzorowym jest dość wyraźna.

Gramatyka a równouprawnienie kobiet

Pewna korespondentka z Bydgoszczy nadesłała list, w którym pisze:

„W związku z tym, że do tej pory nie spotykałam się w szkole ani w książkach, że kobieta w gramatyce polskiej występuje jako rzecz, a nie jako osoba, prosiłabym uprzejmie o wyjaśnienie mi tej sprawy, gdyż człowiek, który mi to mówił, jest na dość wysokim poziomie intelektualnym, lecz jednak nie mam przekonania. Kiedy jest równouprawnienie i kobieta występuje na równi z mężczyzną, dlaczego ma ona być rzeczą, a nie osobą jak mężczyzna. Proszę bardzo o szybkie udzielenie odpowiedzi, ponieważ jestem bardzo ciekawa i niecierpliwię się“.

Prawdopodobnie niecierpliwość spowodowała, że wywodów swego znajomego korespondentka nie wysłuchała uważnie do końca, ale się w którejś chwili oburzyła — no i stała się ofiarą nieporozumienia. Nie można powiedzieć, że „kobieta w gramatyce polskiej występuje jako rzecz, a nie jako osoba, bo to byłoby niedokładne, ale można się łatwo domyślić, o co owemu znajomemu — biorąc pod uwagę jego, jak pisze korespondentka, dość wysoki poziom intelektualny — chodziło. Rzeczowniki rodzaju żeńskiego w gramatyce polskiej to jedna sprawa, a stanowisko kobiety w życiu społecznym to sprawa inna. Wyraz kobieta odmienia się w języku polskim pod każdym względem tak samo jak inne rzeczowniki żeńskie zakończone samogłoską — a, a więc tak samo jak wyrazy: krata, wata, kareta, zaleta, ochota i tak dalej. Uczący się reguł odmiany rzeczowników żeńskich nie ma potrzeby zwracania uwagi na to, czy dany rzeczownik oznacza kobietę, czy też jakiś przedmiot, zwierzę czy pojęcie. Do tego samego typu odmiany należą wyrazy: siostra, mitra, wydra, matka, klatka, walka — chociaż siostra i matka to są nazwy kobiet, mitra i klatka to przedmioty, wydra to zwierzę, a walka to czynność. Inaczej jest z rzeczownikami męskimi. Wyrazy: koniec i goniec są utworzone tym samym przyrostkiem -ec, brzmią prawie tak samo, ale w niektórych formach odmiany się różnią, mianowicie w pierwszym przypadku liczby mnogiej jeden z nich kończy się na e: końce, a drugi na y: gońcy. Taka sama różni

280

PORADNIK JĘZYKOWY

1956 z.7

ca zachodzi między formami: widelce, palce, kagańce a strzelcy, kupcy, wygnańcy. O tym, jaką ma formę w mianowniku liczby mnogiej rzeczownik rodzaju męskiego rozstrzyga nie tylko jego budowa, ale i jego znaczenie: jeżeli ten rzeczownik oznacza mężczyznę, to w bardzo wielu wypadkach ma formę inną niż rzeczowniki oznaczające cokolwiek innego niż mężczyznę. Wystarczy sobie przypomnieć takie szeregi form, jak Polak, ptak — Polacy, ptaki, Norweg, brzeg — Norwegowie, brzegi, mnich, strych — mnisi, strychy, kat, świat — kaci, światy — sąsiad, obiad — sąsiedzi, obiady itd. (w niektórych tylko rzeczownikach tej różnicy nie ma, na przykład żołnierz oznacza mężczyznę, ale w liczbie mnogiej ma taką samą końcówkę - e jak talerz, nazwa przedmiotu: żołnierze, talerze. Ten wypadek zachodzi wówczas, gdy temat rzeczownika jest zakończony spółgłoską miękką — goście — albo tak zwaną stwardniałą).

Można stwierdzić, że w języku polskim istnieje kategoria gramatyczna męskoosobowości. O jej istnieniu świadczy nie tylko to, że rzeczowniki oznaczające mężczyzn mają niektóre sobie właściwe formy odmiany, ale także to, że w liczbie mnogiej formy męskoosobowe otrzymują również imiesłowy, przymiotniki i zaimki. Gdy powiemy: byli już tacy, to każdy rozumie, że mamy na myśli jakichś mężczyzn; forma natomiast były może się odnosić i do kobiet, i do zwierząt, i do rzeczy, i do pojęć, w ogóle do wszystkiego poza mężczyznami: mówimy: były kobiety, były konie, były ptaki, były siodła, były spory, czyli formę były możemy łączyć z rzeczownikiem dowolnego rodzaju gramatycznego, nie może on tylko odnosić się do mężczyzn. Inaczej mówiąc: są w gramatyce polskiej formy osobowomęskie, a nie ma form osobowokobiecych. Do tego się sprowadza cała sprawa, która społecznych ambicji kobiet w żadnym stopniu nie dotyczy.

W. D.

SPROSTOWANIE

Do mego artykułu „O słownictwie morskim4\* (Por. Jęz. nr 4, s. 153) wkradł  
się błąd. Mianowicie w zdaniu: „Prawdziwość tej historyjki budzi wątpliwości  
i z tego jeszcze względu, że to właśnie we Francji powstało w r. 1591 kapitalne dzieło  
Jala..." mylnie została podana data ukazania się Słownika Jal’a. Słownik ten został  
wydany w r. 1848. Toż samo w przypisie: winno być: A. Jal: „Glossaire Nautique",  
Paris, 1848 r.

Czesław Ptak

KOMUNIKAT 1

W związku z włączeniem od dnia 1 stycznia 1955 roku miesięcznika „Poradnik Językowy" do planu wydawniczego Polskiej Akademii Nauk członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencjonowane przez P. A. N. i pracownicy naukowi mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1956 i zamawiać poszczególne zeszyty za lata ubiegłe (począwszy od roku 1948) w Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.

KOMUNIKAT 2

1. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego" przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są oddziały i delegatury P.K.P.W. „RUCH" składają zamówienia w miejscowych oddziałach i delegaturach „RUCHU".
2. Zamówienie na I półrocze lub na cały rok kalendarzowy należy składać w terminie: od 11 listopada do 10 grudnia roku poprzedniego, na II półrocze zaś w terminie: od 11 maja do 10 czerwca r.b.
3. Numery z lat poprzednich są do nabycia w sklepach antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH" w Warszawie ul. Wiejska 14 i Puławska 108. Poza Warszawę numery pisma dostarcza za pobraniem wysyłkownia antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH", Puławska 108.
4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wnosić wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza, u którego złożono zamówienia na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P.K.P.W. „RUCH" lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P.K.P.W. „RUCH", Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P.K.P.W. „RUCH"

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42 WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 30.— zł (10 zeszytów)

Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową 15.— zł (5 zeszytów)

Cena pojedynczego zeszytu 3.—

Nakład 2500. Pap. druk. sat. kl. V, 65 gr. BI. Druk ukończono we wrześniu 1956

Druk. Naukowa. Zam. 225

B-7-27486

w]

P

KSIĄŻKI POPULARNONAUKOWE Z DZIEDZINY NAUKI  
O LITERATURZE I JĘZYKOZNAWSTWA

J. Kulczycka-Saloni — Bolesław Prus. S. 254, ilustr. 69 zł 8,60

W. Leopold — Maria Konopnicka. S. 160, ilustr. -30 . . . „ 3,70

R. Matuszewski — Literatura międzywojenna. S. 304

ilustr. 74 (wyczerpane) 9,80

E. Sawrymowicz — Adam Mickiewicz. S. 132, ilustr. 25 . „ 3.—

E. Sawrymowicz — Juliusz Słowacki. S. 266, ilustr. 84 . „ 8,50

M. Bobrowa — Mark Twain. Tłum. z ros. J. Brodzki. S. 248,

ilustr. 11 ... „5,70

R. Karst — Lew Tołstoj. S. 92, ilustr. 9 3,80

A. Kotula — Romain Rolland. S. 160, ilustr. 4 . „ 3,50

W. Kutejszczikowa i A. Sztejn — Pablo Neruda. Tłum.

z jęz. ros. M. Okołow-Podhorska, s. 144, ilustr. 5 . „ 3,—

T. Leszczyński — Antoni Czechow. S. 176, ilustr. 18 . „ 3,30

A. Milska — Fryderyk Schiller. S. 219, ilustr. 32 ... „ 4,60

A. Milska — J. W. Goethe. S. 132, ilustr. 12 .... . „ 2,40

W. Nikołajew — Wiktor Hugo. Tłum. z ros. W. Bieńkowska. S. 136, ilustr. 7 3,50

M. Ranicki — Z dziejów literatury niemieckiej. S. 372,

ilustr. 57 „ 12,—

О. V/ o j t a s i e w i c z — Ciu Juan. S. 108, ilustr. 7 . „ 2,—

M. Nalepińska — Jak mówić i pisać poprawnie. S. 84 . . „ 2,-

F. Przyłubski — Opowieść o Lindem i jego słowniku.

S. 190, ilustr. 44 » 6,-

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA"